



26-27 lipca 2025

NR 173 (18264)

Sport



Pasy się pasa!

Z DRUGIEJ STRONY

Najlepszy tydzień w historii



Michał Zichlarz

Nieodległy to czas, kiedy ekstraklasa była w klubowym rankingu UEFA na 29. miejscu – było to 2020 roku. Polskie kluby odpadały w rekordowym tempie i puchary mieliśmy szybko z głowy – połowa sierpnia 2018 i porażki Legii, Lecha oraz Jagiellonii. Polskie kluby odpadały wtedy w rywalizacji ze Spartakiem Trnava, Genkiem i Gentem. W tamtym roku nasze kluby nie zagrały w czwartej rundzie europejskiej pucharowej rywalizacji po raz pierwszy od 2009. Teraz awansujemy w klubowym rankingu UEFA, ale spadamy w reprezentacyjnym FIFA. Przypomnijmy, w tym drugim jesteśmy na pozycji nr 37, tuż za Egiptem czy Algierią. Na początku 2018 byliśmy w pierwszej ósemce i z pierwszego koszyka byliśmy losowani na rosyjskim mundialu (co w sumie niewiele dało). Ale zostawmy na razie kadrę, która oby pod okiem nowego selekcjonera Jana Urbana zaczęła się pięć i „rozkoszujemy” się rankingiem UEFA. W mediach prawdziwy szal, bo Polska razem z Azerbejdżanem zgromadziła w tym tygodniu najwięcej punktów. Jak czytamy na licznych portalach, to jest pięknie. „Polska tylko w tym tygodniu dopisała aż 0,875 pkt do swojego rankingu UEFA. To nasz najlepszy tydzień w historii. Wygraliśmy trzy mecze, zremisowaliśmy jeden (bramki 14-4). Tak samo zapunktował jedynie Azerbejdżan, ale on nie liczy się w walce o TOP 10”. Łącznie w klubowym rankingu europejskiej rywalizacji mamy za te rozgrywki – bo trzeba pamiętać o dwóch wygranych Legii z kazachskim Aktobe, które w czwartek pokonało u siebie silną przeciwniczkę Spartę Praga 2:1 w Lidze Konferencji – 1,375 pkt. Jesteśmy „już” na miejscu 13. To ważna pozycja, ale o tym za moment. Dzięki dobrej grze w poprzednich rozgrywkach i awansie do ćwierćfinału Conference League Legii i Jagiellonii, mamy od przyszłego roku 2 zespoły w eliminacjach Ligi Mistrzów, 1 w Lidze Europy i 2 w Lidze Konferencji. Pozycja nr 12, poczynawszy od miejsca 7., to jeszcze lepsze zestawienie, bo tak: 2 zespoły w Lidze Mistrzów, 2 w Lidze Europy i 1 w Lidze Konferencji. Gonimy Norwegów, do których strata nie jest duża, przed nami jeszcze Grecja i Czechy. Szanse na awans są, bo Skandynawom za ostatni liczony obecnie sezon 2021/22 (w rankingu liczy się pięć ostatnich rozgrywek) będzie odpadała wysoka średnia za tamten rok – 7,625, a nam nasza najstarsza w ostatnich pięciu latach – 4,625 pkt. Tutaj dodajmy, że za rozgrywki 2024/25 ekstraklasa zarobiła rekordowe 11,750 pkt, ale Norwegowie – głównie dzięki półfinałom LE Bodo/Glimt – jeszcze więcej, bo 11,812. Ale już będący przed nami Turcy (9) i Czesi (10) punktowali gorzej, bo odpowiednio 10,300 i 10,550. Liczy się każda wygrana, każdy awans, a tutaj są olbrzymie możliwości, patrząc na wyniki kwartetu polskich drużyn w tym tygodniu. Lech jedną nogą jest już w III rundzie eliminacji LM, gdzie zagra najpewniej z Crveną zvezdą. Ta pokonała w pierwszym meczu na wyjeździe mistrza Gibraltaru Lincoln Red Imps 1:0. Swoje zrobiły w czwartek Jagiellonii i Lech. Legia? Byłem na meczu w Ostrawie, choć warszawski klub odmówił Sportowi akredytacji na ten mecz, ale to inny temat (akredytację przyznał śląski Banik). To było znakomite spotkanie i widowisko z obu stron! Tempo, poziom, dramaturgia, atmosfera, bo stadion w Vitkovicach był wypełniony. Patrząc na wszystko człowiek żałował tylko, że jedna z tych drużyn w czwartek pożegna się z rozgrywkami Ligi Europy. Na takie pucharowe granie, to chce się jeździć i oglądać! Oby wszystko w przypadku naszych drużyn trwało jak najdłużej i w wyglądało jak w Ostrawie.

Zabrakło dwóch elementów

– Nie jestem zadowolony z wyniku – komentował po meczu w Ostrawie Edward Iordanescu, trener Legii.

LEGIA WARSZAWA

Ponad 15 tysięcy kibiców na Stadionie Miejskim w Ostrawie-Vitkovicach zobaczyło w czwartek znakomite spotkanie. Świetna była atmosfera na trybunach, bo komplet publiczności, w tym grupa 800 kibiców warszawskiego klubu. Do tego przede wszystkim jakość na piłkarskiej murawie. Banik, prowadzony przez dobrze znanego w pracy w Polsce byłego trenera Zagłębia Lubin Pavla Hapala, nie zaczął dobrze sezonu, bo przegrał na inaugurację Chance Liga z Bohemiansem w Pradze 0:1. Z Legią jedenastka z Ostrawy, wspierana przez grupy kibiców GKS-u Katowice i ROW-u Rybnik, zagrała jednak bardzo dobrze.

Dwa razy prowadziła, a przy tym miała trochę pecha. Zaraz na początku w poprzeczkę strzelił Erik Prekop, a w drugiej połowie przy prowadzeniu 2:1 w słupek trafił z kolei dobrze grający na prawej stronie David Buchta. Na dodatek w doliczonym czasie austriacki arbiter nie uznał

bramki kapitana zespołu Michała Frydrycha, innej znanej postaci Banika, byłego przecież gracza Wisły Kraków. W tej sytuacji był minimalny spalon.

– Decydują konkretne sytuacje, a nie inne aspekty, jak posiadanie piłki, gdzie szczególnie w pierwszej połowie przeważaliśmy pod tym względem. Przy pierw-

szej straconej bramce Dominika Holca zmyliło dotknięcie piłki przez Karela Pojeznego. Nie dość dobrze zachowaliśmy się też przy drugim straconym голу. Sprawa awansu do kolejnej rundy rozgrywek jest jednak otwarta, nic nie jest jeszcze przesądzone – podkreśla trener Hapal.

Legia ma powody do zadowolenia, bo dwa

Michał Zichlarz z Ostrawy



razy odrobiła przecież stratę, a trafienie na 2:2 rezerwowego Jeana-Pierre'a Nsameny padło w samej końcówce. – Wierzę w to, że u nas, przed naszymi kibicami, awansujemy. Trzeba grać swoje, wierzyć w siebie i wykonywać zadania zlecone przez

trenera. Na pewno trzeba też zwrócić uwagę na grę w tyłach. Nie możemy trafić koncentracji, skupiać się tylko na grze z przodu. Musi być zachowany balans – podkreśla kameruński napastnik warszawskiej drużyny. Z remisu 2:2 nie był zadowolony trener Edward Iordanescu. – Mam szacunek do Banika, pana Hapala i pracy czeskiego zespołu, ale rezultat mnie nie satysfakcjonuje. Zabrakło nam dwóch elementów. Po pierwsze, nie zachowaliśmy zimnej krwi. Mieliśmy kapitalną okazję pod koniec pierwszej połowy, której nie wykorzystaliśmy (Kacper Chodyna – przyp. red.). Takie szanse, szczególnie w Europie, muszą kończyć się bramkami. Druga sprawa to naiwność. Kontrolowaliśmy 80 proc. spotkania, a mogliśmy przegrać. Straciliśmy dwie bramki, nie akceptuję tego. Wolę zremisować 0:0 niż 2:2. Musimy poprawić grę defensywną – analizuje Rumun.



Szkołeniowiec Legii miał pewne uwagi po remisie z Banikiem.

Fot. Michał Meisner/PAP

Sprawa awansu jest otwarta

Rozmowa z **Nemanją Kuzmanowiciem**, byłym piłkarzem Banika Ostrava, piłkarskim ekspertem czeskiej telewizji

Jak oceni pan mecz Banika z Legią?

– Bardzo dobry mecz! Dla takiego neutralnego kibica to było spotkanie, które oglądało się z przyjemnością. Cztery bramki i naprawdę sporo dobrego grania, czego chcieć więcej?! Banik zagrał dobrze, Legia pokazała swoją jakość, widać, że potrafią pograć piłką, mają indywidualności. Banik ponownie pokazał, że u siebie jest bardzo mocny.

Przed rewanżem w Warszawie to Legia jest faworytem?

– Legia w domu zawsze będzie faworytem, ale ostrawski zespół stać na dobry wynik. Słyszałem o tym, że Legia ma w domu kłopoty z kibicami. Jeśli tak będzie

w rewanżu, to w tym upatrywałbym szansy dla naszego klubu. Legia, żeby wygrać, żeby awansować musi zdobyć co najmniej jedną. Uważam, że jest szansa, żeby Banik dalej grał w rozgrywkach Ligi Europy.

A czego jedenastce prowadzonej przez Pavla Hapala zabrakło w czwartek?

– Zabrakło koncentracji w kilku kluczowych momentach przy rozegraniu piłki przez rywala. Bardzo ważnym momentem był też słupek po uderzeniu Davida Buchty. Banik wtedy prowadził, a gdyby futbolówka wpadła do siatki, to byłoby 3:1 i uważam, że gospodarze utrzymaliby prowadzenie do końca. Skończyło się na 2:2 i kto awansuje do trzeciej rundy, to sprawa dalej otwarta.

Co w tej chwili u pana słychać? W poprzednim sezonie grał pan w drużynie z Hawirzowa, a teraz ma być trzecioliogowy zespół z Vitkovic, który łączy siły z Banikiem, to prawda?

– Tak, to prawda. Mam 36 lat, ale nie zamierzam jeszcze kończyć z graniem. W Vitkovicach ma być w nowym sezonie tak, że będzie to zespół Banika C, w którym mam pełnić dla tych młodszych zawodników wchodzących do seniorskiej roli mentora. Wszystko po to, żeby im pomóc w rozwoju.

W wyjściowym składzie Banika na mecz z Legią było 8 czeskich zawodników, w tym kilku wychowanków, ze świetnym Matejem Sinem, oraz trzech Słowaków. W Polsce, gdy w składzie jest kilku zawodników z naszego kraju, to jest dobrze. Skąd taka różnica?

– U nas też to się zmienia i w coraz większej liczbie klubów jest coraz więcej zagran-

icznych zawodników. W Baniku w meczu z Legią tak się akurat złożyło, że był, można powiedzieć, taki miejscowy skład, bo przecież Słowaków traktujemy jak swoich zawodników, nie jako obcokrajowców. Jest tak, że ci chłopcy mają jakość, potrafią grać, co pokazał choćby ten czwarty mecz z Legią. Wycho- dzimy z założenia, że jeśli mamy w kadrze zagranicznego zawodnika, to musi on być dwa razy lepszy od tego miejscowego. Nie jest jeszcze tak jak w Polsce, że połowa kadry to zawodnicy zagraniczni.

Rozmawiał w Ostrawie
Michał Zichlarz

Nemanja Kuzmanović
grał w Baniku w latach
2019-23.



Fot. Michał Zichlarz

W trybie europejskim

Do niedzielnego meczu z Wisłą Płock częstochowianie przystąpią w doskonałych nastrojach po bezdyskusyjnej, trzybramkowej wygranej z Żyliną.



Czy strój bramkarza Kacpra Trelowskiego jest kluczem do sukcesów Rakowa?

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Czwartkowa rywalizacja wicemistrzów Polski i Słowacji była przedziwna. W pierwszej połowie było to fatalne do oglądania „widowisko”, co najlepiej obrazuje liczba celnych strzałów obu drużyn: okrągłe zero! W drugiej połowie po stronie Żyliny nadal widniało zero, ale Raków miał ich aż osiem. W strzałach ogólnie przewaga była jeszcze bardziej miażdżąca: 24:3. W jakimś stopniu totalną niemoc podopiecznych Pavola Stano można tłumaczyć drugą żółtą, a w konsekwencji czerwono-

ną kartką Jana Minarika z 63 minuty, ale już wtedy Żyliną przegrywała 0:2 i poza faulami nie miała żadnego pomysłu na grę z Rakowem.

Rywale boją się... różowego

– Zamęczyliśmy ich w pierwszej połowie, a w drugiej zrobiliśmy swoje, Żyliną kompletnie spuchła. To wynika też ze specyfiki naszej gry, bo mecz z GKS-em wyglądał w podobny sposób. Narzucamy takie tempo przeciwnikowi do przerwy, że po zmianie stron ma on ogromne problemy – powiedział nam po spotkaniu Kacper Trelowski, który od

początku sezonu kolekcjonuje minuty z czystym kontem. – Przeciwnicy boją się chyba tego mojego różowego stroju i nie chcą nawet w bramkę trafić – dodawał będąc wyraźnie w dobrym nastroju. – Zmęczyliśmy rywala intensywnością, bo my po przerwie podkręciliśmy jeszcze tempo, a przeciwnik opadł z sił. Bronimy i atakujemy całym zespołem – w podobnym tonie wypowiadał Ariel Mosór, na którego od początku sezonu Marek Papszun stawia w obronie.

Najbardziej optymistyczne jest to, że w końcu doczekaliśmy czasów, gdy przewaga polskiego klubu

nad słowackim jest porażająca w każdym elemencie i nie podlega żadnej dyskusji. To obrazuje ogromny progres, jakiego dokonała ekstraklasa, bo przecież w ostatnich latach Słowacy byli prawdziwym katem naszych drużyn. Dość powiedzieć, że z sześciu ostatnich konfrontacji wygraliśmy zaledwie dwie – obie ze Spartakiem Trnava. W poprzednim sezonie po karnych lepsza okazała się Wisła Kraków, a trzy sezony temu... Raków. Legia, Górnik, Cracovia i Lech odpadały kolejno ze: Spartakiem Trnava, AS Trenčín, Dunajską Stredą i ponownie Spartakiem.

Zna tam wszystkie kąty

W piłce widzieliśmy wiele nieprawdopodobnych historii, ale na rewanż częstochowianie pojadą w roli murowanego faworyta. – Mamy dobrą zaliczkę, chcemy to podtrzymać i awansować do następnej rundy, bo o to w tym chodzi – powiedział Mosór. – Trzy bramki to dobra zaliczka, ale osobiście liczyłem nawet na wyższy wynik po czerwonej kartce dla rywala. Jeszcze dwie, trzy mogliśmy strzelić. Wtedy ten rewanż byłby już zabity, a tak musimy być jeszcze mocno skupieni – uważa Trelow-

ski, który będzie miał szansę w końcu z tego słowackiego miasta zabrać dobre wspomnienia. W czerwcu zagrał tam bowiem w przegranym 1:4 meczu z Francją podczas Euro U-21, a jedna bramka mocno obciążała jego konto. – Znam tam już wszystkie kąty, łącznie z tym jednym punktem na murawie, gdzie mi piłka podskoczyła – dodał golkeeper częstochowian.

Formalności trzeba dopełnić, ale w Rakowie oczywiście muszą myśleć już o kolejnej rundzie. A tam rywala w tej chwili ciężko wskazać, bo choć Maccabi Hajfa wydaje się być zdecydowanym faworytem w starciu z białoruskim Torpedo Żodzino, to w pierwszym meczu padł remis 1:1. Skazywani na pożarcie Białorusini zaprezentowali się nad wyraz dobrze i nie odstawali specjalnie od faworyzowanej ekipy z Izraela. – Na razie w ogóle nie patrzymy na to, z kim możemy zagrać, nie wiemy nawet, co w tym meczu się stało. Na to przyjdzie czas później – krótko odpowiedział zapytany o kolejną rundę Mosór. Jedno jest pewne: w ewentualnej kolejnej rundzie Raków pojedzie na Węgry.

Mariusz Rajek

Lubi Ligę Konferencji

Afimico Pululu znakomicie czuje się w trzeciej kategorii pucharowej, co udowodnił w Novim Pazarze. Dodatkowo pojawiły się nowe wieści na temat przyszłości napastnika.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Jaga pokonała Serbów 2:1 po голу w końcówce. Widać było, że ma większy potencjał od debiutanta w europejskich pucharach, ale sama nie zaprezentowała wysokiej formy. Optymiści mogliby powiedzieć, że zagrała w „trybie ekonomicznym”. – To ważne zwycięstwo, które pomoże nam zbudować pewność siebie oraz daje przewagę przed rewanżem. Musimy jednak zachować czujność, bo kwestia awansu nie jest jeszcze rozstrzygnięta – ostrzegł trener Adrian Siemieniec.

Były obawy

Zwycięstwo Dumie Podlasia dał w doliczonym czasie Afimico Pululu. Gwiazdor Jagiellonii zaczął mecz na ławce, bo – jak przyznał Siemieniec – po prostu przegrał walkę o skład

z 20-letnim Grekiem Dimitrisem Rallisem, który szybko strzelił na 1:0. Angolczyk słabo zaprezentował się na inaugurację ekstraklasy, ale dotyczyło się to wszystkich piłkarzy z Białegostoku, których 4:0 rozbił beniaminek z Niecieczy. Stąd przed wyjazdem do Nowego Pazaru istniały pewne obawy. – To był ważny mecz dla zespołu na początek sezonu. Podczas sparingów przytrafiały nam się gorsze wyniki, przed tygodniem (w lidze – przyp. red.) także. Było to zatem niezmiernie istotne dla naszej pewności siebie – niemalże powtórzył słowa Siemienia Pululu. – Dzięki tej wygranej również nowi zawodnicy mogą poczuć dobre emocje. Uważam, że zwycięstwo pomoże nam w przyszłości. Cieszę się z wygranej. Teraz szykujemy się do kolejnego star-

cia – zapowiedział mecz z Widzewem 26-latek urodzony w Luandzie.

Wskazówka od Imaza

Pululu raczej nie obraził się za to, że usiadł na ławce, mimo że Liga Konferencji to „jego” rozgrywki. W fazie ligowej i pucharowej Pululu strzelił w zeszłym sezonie 8 goli w 12 meczach, do tego dorzucił 2 bramki w 4 spotkaniach w el. do Ligi Mistrzów. – Lubię Ligę Konferencji, bo strzelam w niej dużo goli – śmiał się Pululu. – Zaczęłam na ławce, ale to nie ma dla mnie znaczenia. Liczy się zwycięstwo oraz możliwość pomocy zespołowi na tyle, na ile mogę. Dzięki Bogu, że udało się strzelić tak ważnego gola. Wygrana jest najważniejsza, bo to był otwarty mecz. Mieliliśmy sporo przestrzeni w środku boiska, na co zwrócił

mi uwagę Jesus Imaz, więc próbowałem wykorzystać tę przewagę. Trzeba zachować pasję, a okazje przyjdą. Nie czuję presji związanej z moim zeszłym sezonem w Lidze Konferencji. Presję wytwarzają media. Nie obchodzi mnie to, mogą pisać, co chcą. Do presji trzeba się dostosować – mówił Pululu.

Nie ma oferty

W ostatnim czasie ucichł temat jego potencjalnego transferu. Jeszcze kilka tygodni temu spekulowało się, że Jagiellonia chce za Pululu ok. 5 mln euro. Sam fakt, że Siemieniec otwarcie przyznał, iż Angolczyk przegrał walkę o skład z Rallisem, może jednak sugerować, że jego odejście nie jest takie oczywiste, a jeśli już – trzeba się będzie liczyć z niższą kwotą. Ostatnio co prawda włoskie media podały, że napast-



Fot. Michał Kościł/PressFocus

Białostoczanie mogą liczyć na Pululu.

nika chciałby beniaminek Serie A z Pizy, ale może dać „tylko” 2 mln euro. Z kolei Tomasz Włodarczyk z Meczaków podał, że na ten moment klub z Białegostoku nie otrzymał żadnej oferty za Pululu. Z drugiej strony patrząc, mimo wielu zachwyty i ogólnego pożytku dla zespołu, 26-latek w poprzednim sezonie zagrał 53 razy i zdobył 21 bramek, z czego 10 w 31

występach w ekstraklasie. Mogło być lepiej. W ostatnich 14 kolejkach wpisał się na listę strzelców tylko trzykrotnie. Potencjalni nabywcy mogą mieć więc pewne wątpliwości, choć sam Pululu... usunął ze swoich mediów społecznościowych zdjęcia związane z Jagą. W dzisiejszych czasach to może być kluczowy sygnał!

Piotr Tubacki



Fot. Krzysztof Porebski/PresFocus

Ajdin Hasić został liderem drużyny Luki Elsnera.

Pasy górą!

W Krakowie nikt o tym spotkaniu nie będzie jutro pamiętał, ale liczy się zwycięstwo.

Mecz Cracovii z Niecieczą zapowiadał się na niezwykle ciekawe widowisko, ponieważ obie drużyny w pierwszej kolejce sprawiły nie lada sensację. Beniaminek z Niecieczy wygrał na wyjeździe aż 4:0 z Jagiellonią Białostok, a zespół z Krakowa „przejechał” się po poznańskim mistrzu Polski (4:1). W bezpośrednią konfrontację lepiej weszli... goście, którzy nie mieli żadnych kompleksów. Piłkarze Cracovii, podobnie jak kolejkę wcześniej, nastawili się głównie na kontrataki.

Jednak jeśli nie strzela się gola, to robi to przeciwnik. W 20 minucie Morgan Fassbender zagrał piłkę ręką, a sędzia po analizie VAR postanowił podyktować jedenastkę. Odpowiedzialność wziął na siebie Ajdin Hasić i efektywnie wprowadził gospodarzy dla prowadzenie. 23-latek bardzo dobrze wszedł w nowy sezon, ponieważ już w Poznaniu strzelił dwa gole i dorzucił asystę. W następnych minutach Filip Stojilković trzy razy padał w polu karnym Słoni, ale sędzia Jarosław Przybył za każdym razem kazał zawodnikowi grać dalej. W pierwszej

sytuacji pokazał napastnikowi nawet żółtą kartkę za próbę wymuszenia faulu. Obie drużyny pod koniec pierwsze części starały się przejąć kontrolę nad spotkaniem, podopieczni Marcina Brosza dłużej utrzymywali się przy piłce, ale nie zagrozili jednak bramce Henricha Ravasa.

W drugiej połowie zespoły próbowały nieśmiało atakować, ale jedno obie drużyny łączyło w tym piątkowym spotkaniu – brak precyzji. Większość strzałów leciała w... trybuny. Zamiast bramkarzom, to uderzenia przynosiły strach co najwyżej gołębiom na stadionie. Jedynym wydarzeniem było zderzenie się zawodników, przez co Oskar Wójcik musiał opuścić boisko i od razu udał się do szpitala na badania.

Gdy wydawało się, że w tym meczu nic już się nie

wydarzy, genialne dośrodkowanie z rzutu wolnego posłał Mikkel Maigaard. Do piłki niepilnowany wyskoczył wprowadzony kilka minut wcześniej Mauro Perković i podwyższył prowadzenie. Ostatni raz Cracovia rozpoczęła sezon od dwóch wygranych w 2022 roku. Wtedy Pasy zwyciężyły nawet w trzech spotkaniach – 2:0 z Górnikiem Zabrze i Koroną Kielce oraz 3:0 z Legią Warszawa. Tym razem nie był to idealny mecz Pasów, ale dla drużyny liczy się przede wszystkim, że zwycięski. W końcówce spotkania Mateusz Praszelić mógł dobić rywala, ale jego strzał obronił jednak Miłosz Mleczko. W następnej kolejce podopieczni Luki Elsnera podejmą u siebie Lechię Gdańsk i liczą na przedłużenie serii zwycięstw.

Miłosz Ceko

OCENA MECZU ★★	
Cracovia	Bruk-Bet Termalica Nieciecza
2:0 (1:0)	

1:0 – Hasić, 21 min (karny), 2:0 – Perković, 79 min (asysta Maigaard)

CRACOVIA: Ravas 5 – Kakabadze 6, Henriksson 6, Wójcik 6 (71. Perković 1) – Piła 5, Al-Ammari 5, Maigaard 6, Hasić 7 (81. Praszelić niesklas.), Minczew 5 (71. Knap niesklas.), Olafsson 5 – Stojilković 4 (86. Atanasow niesklas.). Trener Luka ELSNER. Rezerwowi: Gołonka, Madejski, Biedrzycki, Bzdyl, Janasik, Jugas, Skovgaard.

Sędziował Jarosław Przybył (Kluczbork) – 5. Asystenci: Dawid Golis (Skierniewice) i Maciej Koszarzecki (Opole). **Czas gry** 94 min (46+49). **Widzów:** 12 780. **Żółte kartki:** Stojilković (24. niesportowe zachowanie), Piła (63. faul) – Kasperkiewicz (39. faul), Kubica (57. faul), Ambrosiewicz (60. faul), Kopacz (77. faul), Boboc (90+1. faul).

BRUK-BET: Mleczko 4 – Isik 5, Kopacz 5, Kasperkiewicz 3 (80. Putiwczew niesklas.) – Hilbrycht 4 (67. Boboc 4), Kubica 4, Ambrosiewicz 4, Wolski 4 – Strzałek 3 (59. Biniak 4), Fassbender 3 (59. Jimenez 4), Trubeha 4 (79. Jakubik niesklas.). Trener Marcin BROSZ. Rezerwowi: Chovan, Maseoro, Dombroski.

Nie ma zadowolonych

Czy gdyby Arka miała drugiego Sebastiana Kerka, pokonałaby Radomiaka?

Gdynianie podrażnieni minimalną porażką z Motorem chcieli udowodnić swoją wartość pierwszym meczem na swoim stadionie. Ten zresztą... został nieco opóźniony z powodu pirotechnicznego zadymienia. Nad Bałtyk przyjechał Radomiak, który na inaugurację rozbił Pogoń aż 5:1. Wtedy wpadało mu wszystko – a jak było wcześniej?

Okazał szacunek

Od początku było wiadomo, że lekko nie będzie ani jednym, ani drugim. Nie było wielu konkretów, spotkanie było raczej wyrównane, ale na czoło wysunął się Dawid Abramowicz. 34-letni lewy obrońca najwięcej czasu w karierze spędził właśnie w Radomiu, choć od tego sezonu – po okresie w Puszczy Niepołomice – reprezentuje Arkę. W 14 minucie gospodarze wywalczyli rzut różny, którego wykonał Kerk. Niemiec zagrał precyzyjnie na krótki słupek i było to zagranie w pełni świadomie i znakomicie wyćwiczone, bo jego koledzy stworzyli tam przewagę liczebną 3 na 2. Przyjezdni pogubili się, co wykorzystał Abramowicz, z bliska pakując piłkę do siatki. Strzelec gola nie cieszył się, okazując szacunek Radomiakowi, w którego barwach zagrał 156 razy.

Spalony po różnym

Nie on był jednak numerem na boisku, a wspomniany Kerk. 31-latek, mający w CV 50 występów w Bundeslidze, kilkakrotnie zaprezentował, jak kapitalnie ma ułożoną lewą nogę. Na początku drugiej połowy w identyczny sposób wykonał korner, który ponownie dał Arce gola! Czujny w totalnym chaosie był Michał Marcjanik, lecz chaos ten zaszkodził beniaminkowi. Mniej więcej metr od linii bramkowej piłka odbijała się między arkowcami jak w ping pongu, w efekcie czego... VAR anulował gola z powodu spalonego. Decyzja słuszna, choć niełatwa – więc brawo dla sędziego wideo Daniela Stefańskiego i jego asystenta Adama Kupsika. Kerk się jednak nie poddawał. W 54 minucie przymerzył z dystansu, zmuszając do robinsonady Filipa Majchrowicza, zaś chwilę później dośrodkował z rzutu wolnego, po którym w słupek główkowo wbił Julien Celestine. I co? I tyle – bo w 61 minucie strzelił Radomiak!

OCENA MECZU ★★	
Arka Gdynia	Radomiak Radom
1:1 (1:0)	

1:0 – Abramowicz, 14 min (głową, asysta Kerk), 1:1 – Grzesik, 61 min (asysta Wolski)

ARKA: Węglarz 5 – Navarro 5 (70. Zator 3), Marcjanik 5, Celestine 5, Abramowicz 6 – Kerk 7, Jakubczyk 6 (80. Perea niesklas.), Sidibe 4 – Oliveira 3 (46. Predeniewicz 3), Sobczak 2 (64. Percan 3), Kocyla 4 (70. Gapińdaszwicki 3). Trener Dawid SZWARGA. Rezerwowi: Grobelny, Stół, Hermoso, Ngu-iamba, Vitalucci.

RADOMIAK: Majchrowicz 6 – Grzesik 7, Kinge 5, Blasco 5, Pedro 4 – Kaput 4 (56. Wolski 6), Jordao 6 – Lopes 5 (86. Golubickas niesklas.), Alves 5 (86. Donis niesklas.), Capita 4 (77. Ouattara niesklas.) – Tapsoba 4 (56. Maurides 3). Trener Joao HENRIQUES. Rezerwowi: Jerke, Koptas, Cichocki, Camara, Leandro, Niziolek.

Sędziował Karol Arys (Szczecin) – 5. Asystenci: Marek Arys, Marcin Janawa (obaj Szczecin). **Widzów** 12 627. **Czas gry:** 97 min (47+50). **Żółte kartki:** Marcjanik (84. faul) – Tapsoba (6. faul), Pedro (28. niesport. zach.), Jordao (82. faul)



Fot. Ireneusz Wuł/PresFocus

Achtung! Niemiec bije stały fragment!

Grzesik na króla strzelców!

Po składnej akcji, indywidualnym podciągnięciu Bruno Jordao i asyście Rafała Wolskiego do siatki trafił Jan Grzesik – zdobywając trzecią bramkę w sezonie. Paradoks był taki, że skoncentrowany na obcokrajowcach Radomiak strzelił gola dzięki duetowi Polaków! Po wyrównaniu radomianie mieli lekką przewagę, ale do ostatniego gwizdka nikt już nie był wystarczająco konkretny, aby zapewnić swojej drużynie prowadzenie. Choć w końcówce Kerk... zmusił do wysiłku Majchrowicza, ponownie siejąc zamęt dośrodkowaniem z różnego! To jednak było za mało.

Piotr Tubacki

1. Wista	1	3	4:0
2. Polonia B. (b)	1	3	3:0
3. Chrobry	1	3	3:0
4. GKS	1	3	4:3
5. Pogoń G.M. (b)	1	3	2:1
6. ŁKS	1	3	1:0
7. Stal Rz.	2	3	3:3
8. Stal M. (s)	2	3	5:8
9. Puszcza (s)	1	1	1:1
10. Pogoń S.	1	1	1:1
11. Polonia W.	1	1	1:1
12. Ruch	1	1	1:1
13. Wieczysta (b)	1	1	1:1
14. Śląsk (s)	2	1	2:3
15. Miedź	1	0	3:4
16. Znicz	2	0	4:6
17. Górnik	1	0	0:3
18. Odra	1	0	0:3

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

MÓWIĄ LICZBY

CRACOVIA	BRUK-BET
46	Posiadanie piłki
3	Strzały celne
11	Strzały niecelne
5	Rzuty różne
1	Spalone
16	Faule
3	Żółte kartki
54	
4	
3	
6	
0	
16	
5	



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Chce grać jak najdłużej

Frantisek Plach stał się symbolem Piasta Gliwice.

Piast ma szczęście do pomnikowych postaci. Bogate rozdziały w klubie napisali choćby Gerard Badia, Jakub Czerwiński czy Frantisek Plach, który przedłużył właśnie umowę do 2027 roku.

PIAST GLIWICE

Słowak pojawił się w Gliwicach w 2018 roku i na swoją szansę czekał pół roku, bo trudno było złuzować Jakuba Szmatułę, który obecnie jest trenerem bramkarzy przy Okrzei. Plach, który od początku był cichym i rodzinnym typem piłkarza, stał się jednym z najważniejszych graczy klubu w ostatnich latach. Był i nadal jest przykładem pracowitości i lojalności.

Aktywowana klauzula

W przeszłości odrzucał ciekawe oferty, a teraz poinformował, że jego umowa z gliwickim klubem została przedłużona. – Miałem zapis w kontrakcie, który został aktywowany i to nie będzie mój ostatni sezon w Piaście. Nowa umowa trwa do lata 2027 – ogłosił na spotkaniu z kibicami w centrum handlowym Frantisek „Fero” Plach, co spotkało się momentalnie z radością i żywiołową reakcją zgromadzonych kibiców.

33-letni Plach to bowiem opoka tej drużyny, a wraz z Jakubem Czerwińskim – filar defensywy i szatni. Na palcach jednej ręki można bowiem wyliczyć słabsze mecze Słowaka. Tych, w których bramkarz ratował skórę kolegom, było o wiele, wiele więcej. – Jestem tutaj już siedem lat, bardzo mi się tu podoba, dlatego cieszę się, że będę kontynuował grę w Piaście – uśmiecha się Plach, który w przeszłości kuszony był perspektywą gry choćby w Lechu Poznań czy lidze szwajcarskiej. Władze klubu skutecznie go jednak przekonywały do pozostania, a rodzina z takiej opcji się cieszyła, bo dobrze jej na Górnym Śląsku. Frantisek Plach w Piaście rozegrał 239 spotkań, z czego aż 88 razy zachował czyste konto. Co ciekawe, w trzech sezonach z jednym wyjątkiem zagrał we wszystkich ligowych spotkaniach od

pierwszej do ostatniej minuty. Ten jeden, jedyny raz miał miejsce w meczu z Lechią Gdańsk, gdy w wyjściowym składzie był Jakub Szmatuła, ale już po minucie zmienił go właśnie Plach. Było to pożegnalne spotkanie dla Szmatuły, który wówczas oficjalnie zakończył swoją piłkarską karierę.

Nie zna trenera

Plach będzie więc mógł w najbliższym i jeszcze kolejnym sezonie nadal śrubować swoje wyniki w klubie z Okrzei. Czy to będą jego ostatnie dwa lata w karierze i czy możliwe, że w Piaście ją zakończy? – Na razie cieszę się, że jeszcze dwa lata spędzę w Gliwicach. Co będzie później? Naprawdę o tym nie myślę. Wiem, że bramkarze grają dłużej niż zawodnicy z pola. Obecnie też granica wieku, w którym kończy się karierę, przesunęła się i wydłużyła, sam chciałbym grać tak długo, jak to możliwe, ale ile to będzie? Tego nie jestem w stanie powiedzieć – mówi „Sportowi” bramkarz, którego pytamy o najbliższy mecz z Górnikiem. Czy tak doświadczony golkeeper musiał opowiadać młodszym i nowym kolegom o derbach? – Dużo w ostatnim czasie rozmawialiśmy w szatni o derbach, sporo nowym kolegom opowiadaliśmy. Myślę, że na pewno czują już, jak ważne jest to spotkanie, ale dopiero gdy wyjdą na murawę, to w stu procentach to zrozumieją – odpowiada „Fero”.

Słowacki golkeeper Piasta w sobotnich derbach spotka się z rodakiem, Michałem Gaszparikiem. Czy Plach zna nowego szkoleniowca Górnika Zabrze? – Nie miałem możliwości poznać go osobiście. Widziałem jedynie jego pracę w Spartaku Trnawa. Na Słowacji jest odbierany jako czołowy przedstawiciel nowej fali trenerów, którzy próbują osiągnąć coś poza granicami – wyjaśnia nam Frantisek Plach.

(KRIS)

Tylko dwie wygrane

Przy Okrzei Górnicy na boisku wygrali tylko dwa razy, dodatkowo raz przy zielonym stoliku.

GÓRNIK ZABRZE

Historia spotkań Piasta z Górnikiem w najwyższej klasie rozgrywkowej nie jest długa. Wszystko zaczęło się w sezonie 2008/09. Zabrzanie u siebie wygrali w pierwszej części rozgrywek 1:0, żeby wiosną 2009 w Gliwicach przegrać w takim samym stosunku po trafieniu Mariusza Muszalika w okienko. To był pierwszy mecz Piasta w Gliwicach w tamtym sezonie, bo wcześniej grali goście w Wodzisławiu. Na 13 wyjazdowych gier przy Okrzei bilans Górnika wygląda następująco: 7 zwycięstw Piasta, 3 remisy i 3 wygrane zespołu z Zabrza. Kiedy zabrzanie wyjeżdżali z Gliwic z punktami?

1. Dwie asysty Bembna – 17 sierpnia 2012. Piast – Górník 1:2

Na początku rozgrywek 2012/13 beniaminek z Gliwic podejmował Górnika w derbach w meczu 1. kolejki. To było już na nowym stadionie. Na mecz przyszło ponad 6 tys. kibiców, a rozjemcą był Szymon Marciniak. Gospodarze prowadzili po bramce... No właśnie kogo? Część obserwatorów gola zapisała na konto Mariusza Zganiacza, który uderzył głową, piłka odbiła się od słupka, pleców Łukasza Skorupskiego i wpadła do siatki. Część zaliczyła samobójcze trafienie golkeepera Górnika. Po przerwie bohaterem był prawy obrońca

Górników, doświadczony Michael Bemben. 36-letni wtedy zawodnik dwa razy świetnie dogrywał piłkę na głowy najpierw Mariusza Przybylskiego, a potem Arkadiusza Milika w końcówce i to zabrzanie wygrali na początku rozgrywek w tym sezonie. O tyle było łatwiej, że od 65 minuty gospodarze grali w dziesiątkę po czerwonej kartce dla Mateusza Matrasa (brzydki faul na Sewerynie Gancarczyku).

2. „Poldi” i Kapralik – 10 lutego 2024. Piast – Górník 1:3

Kolejne i w sumie ostatnie zwycięstwo Górnika w lidze przy Okrzei to początek zeszłego roku. Dla obu drużyn był to pierwszy mecz w lidze w 2024 roku. Zabrzanie prowadzeni wtedy przez Jana Urbana mieli dobry okres i pewnie ograli gliwiczanie ich terenie. Tym razem błysnął skrzydłowy Adrian Kapralik, który po



Fot. Tomasz Kudala/PressFocus.pl

W starciach Piasta z Górnikiem zawsze iskrzy między Jakubem Czerwińskim i Łukaszem Podolskim!

PRZEDŁUŻYŁ KONTRAKT

■ Kryspin Szcześniak przedłużył swoją umowę z górniczym klubem. Nowy kontrakt będzie obowiązywał do końca czerwca 2028 roku. 24-latek jest w Zabrzu od trzech lat. Do tej pory zanotował 71 występów dla Trójkolorowych, zdobywając dwie bramki.

godzinie miał już dwa trafienia, pokonując Frantiszka Placha. Potem na 3:0 podwyższył jeszcze Łukasz Podolski. To była cudowna bramka po atomowym uderzeniu z 25 metrów pod poprzeczkę. Ozdoba tamtych derbów.

3. Przy zielonym stoliku – 3 marca 2018. Piast – Górník 0:3 walkower

Osobnym tematem jest wygrana zespołu z Zabrza przed ponad 7 laty. Piast prowadzony wtedy przez Waldemara Fornalika prowadził w ważnym meczu po bramce Mateusza Szczepaniaka. W 81 minucie spotkanie zostało przerwane, bo nagle na murawie wylądowali szalikowcy Piasta, którzy sforsowali ogrodzenie. Sędzia Daniel Stefański zarządził przerwę, a sytuacja była tak napięta, że zawodnicy nie wrócili już na boisko. Kilka dni później Komisja Ligi zdecydowała, że Górník wygrał walkowerem. Potem tych punktów gliwiczantom brakowało. Ligę uratowali dopiero w ostatniej kolejce, pokonując u siebie w meczu o utrzymanie się zespół z Niecieczy.

Michał Zichlarz

CZTERY PYTANIA DO...

Jesteśmy przygotowani

MICHAŁA GASPARIKA
trenera Górnika

1. Przed wami dwa wyjazdy, z Piastem w sobotę i z Lechem w trzeciej kolejce. Jak zagrać w tych spotkaniach? Taktyka będzie dobierana pod rywala czy w każdym meczu chcecie grać swoje?

– Chcemy patrzeć przede wszystkim na siebie. Przed meczem w Gliwicach nie do końca wiemy, czego oczekiwać, bo wiadomo, jest tam nowy trener, a Piast nie grał jeszcze meczu inauguracyjnego. Mają nowy zespół, to dla nich pierwsza kolejka. W pierwszym rzędzie patrzymy na siebie, na pewno przygotujemy odpowiednią taktykę. Wiem czego oczekiwać od prowadzonego przez siebie zespołu. Pokazały mi to ostatnie sparingi i nasz pierwszy ligowy wygrany mecz z Lechią.

2. Jak bardzo utrudnia wam przygotowania do derbów to, że Piast na początek nie grał?

– Jest to trochę problem. Lubię oglądać wiele meczów, przeana-

lizować wszystko. Na razie jest znak zapytania, nie wiemy, jak ten drugi mecz będzie wyglądał, ale na pewno będziemy dobrze przygotowani.

3. Nie zrobił pan dużej rewolucji kadrowej w porównaniu do poprzedniego sezonu i do wielu zawodników, którzy latem pojawili się w Górniku. Z czego to wynikało?

– Nie patrzę na to, kto jest nowy, a kto nie. Patrę wyłącznie na to, kto jak wygląda w treningu. Okres przygotowawczy był dla nas bardzo trudny, bo było 10 nowych zawodników w polu + 2 nowych bramkarzy. W sztabie mam 17 ludzi. Były tylko 4 tygodnie na przygotowania.

4. Jednym z bohaterów waszego pierwszego wygranego meczu z Lechią był Kamil Lukaszek. Jak go pan ocenia?

– No, „Luko”... Kiedy przychodziłem do Górnika, to miałem w głowie skład, gdzieś tam wszystko przygotowane. Co do „Luko” to podobało

mi się, jak do wszystkiego podchodzi, jak trenuje, jak walczy o miejsce w zespole. Zasłużył na to, żeby być w pierwszym składzie. To ciekawy młody chłopak, który chce więcej i więcej. Podoba mi się jego podejście.

Rozmawiał z ich



Bez sentymentów

Alan Czerwiński nie czuje dodatkowych emocji w związku z grą przeciwko byłemu klubowi.

GKS KATOWICE

Po porażce 0:1 w pierwszej kolejce z Rakowem Częstochowa GKS Katowice drugi raz z rzędu wystąpi na swoim stadionie. Do stolicy województwa śląskiego przyjedzie Zagłębie Lubin, które na start rozgrywek także poniosło porażkę 0:1 – lepszy od Miedziowych okazał się Widzew Łódź. GieKSa będzie chciała udowodnić, że porażka w pierwszym spotkaniu nie była objawem jej słabości, a świetnej gry Rakowa, który udowodnił formę w czwartkowy wieczór w starciu w kwalifikacjach do Ligi Konferencji z MSK Żylna.

Przed poniedziałkowym meczem trener GKS-u Rafał Górak opowiedział kilka słów o najbliższym rywalu. – Zagłębie w poprzednim sezonie długo walczyło o to, aby utrzymać się w ekstraklasie. Trener Leszek Ojrzyński przyszedł na finisz rozgrywek i zadanie wykonał. Teraz jest jednak nowy sezon i Zagłębie rozpoczęło go od porażki z Widzewem. Potencjał osobowy GKS-u i lubinian jest zbliżony i trzeba się spodziewać wyrównanego meczu. Mam nadzieję, że zagramy na swoich warunkach, prezentując to, jak chcemy grać, że drużyna będzie spełniała założenia taktyczne i że to poprowadzi nas do zwycięstwa – po-

CZY WIESZ ŻE...

■ Leszek Ojrzyński, trener Zagłębia Lubin, do tej pory trzykrotnie mierzył się z GKS-em Katowice. Po raz pierwszy start się z nim w sezonie 2007/08, gdy był opiekunem Znicza Pruszków. Na drugim poziomie rozgrywkowym ekipa trenera Ojrzyńskiego wygrała z katowiczanie 2:1, a jednego z goli dla pruszkowian zdobył... Robert Lewandowski. W tym samym sezonie Leszek Ojrzyński przeniósł się do Wisty Płock i prowadząc ten zespół także pokonał GieKSę 2:1. Dopiero w trzecim dotychczasowym meczu przeciwko GKS-owi aktualny trener Zagłębia Lubin poniósł porażkę – w sezonie 2021/22 GieKSa wygrała 2:1 z Koroną Kielce. Co ciekawe, był to drugi i ostatni do tej pory mecz Leszka Ojrzyńskiego przeciwko Rafałowi Górakowi – po raz pierwszy obaj szkoleniowcy stanęli naprzeciwko siebie w sezonie 2010/11, na zapleczu ekstraklasy. Leszek Ojrzyński prowadził Odrę Wodzisław, a Rafał Górak Ruch Radzionków. Spotkanie zakończyło się wynikiem... 2:1 dla Cidrow.

wiedział 52-letni szkoleniowiec.

Spotkanie z lubinianami w teorii będzie wyjątkowe dla Alana Czerwińskiego. Defensor GieKSy reprezentował barwy Zagłębia Lubin w latach 2017-20. W barwach Miedziowych zadebiutował w ekstraklasie. Do Lubina przeniósł

się zresztą z Katowic, bo GieKSę reprezentował najpierw w latach 2012-17. W Zagłębie grał tak dobrze, że zasłużył na transfer do Lecha Poznań. Mimo tego Czerwiński nie uznaje wcale poniedziałkowego meczu za nieprawdopodobnie wielkie i ważne wydarzenie. – Nie ma we mnie żadnych dodatkowych emocji. Liczą się dla nas tylko trzy punkty. Niezależnie od tego, czy gramy z Zagłębiem Lubin, czy z Rakowem Częstochowa, skupiamy się tylko na zwycięstwie. W Zagłębiu z czasów mojej gry tam pozostało jeszcze kilka osób związanych z klubem. Sentymentów jednak nie będzie. Nie ma to żadnego znaczenia. W końcu w każdym mieście mamy kolegów, znajomych, przyjaciół – przekazał 32-latek, który w GieKSie świetnie odnalazł się w bloku defensywnym złożonym z trójki obrońców. Początkowo, po jego dołączeniu do drużyny przed sezonem 2024/25, trener Rafał Górak widział go w roli wahadłowego, ale z czasem przesunął go do tyłu. Od listopada 2024 roku gra w GKS-ie u boku Arkadiusza Jędrzycha i od tego momentu ani razu nie znalazł się poza wyjściową jedenastką. W sumie zagrał 32 spotkania w ekstraklasie w poprzednim sezonie i niewiele wskazuje na to, że miałby on stracić swoją pozycję w trwających rozgrywkach.

Kacper Janoszka



Patryk Szwedzik pokazuje, że zastąpił na grę w wyjściowej jedenastce.

Zacząć jak należy

Najbliższe mecze na Stadionie Śląskim mogą się okazać dla Ruchu kluczowe. Pierwszy z nich – już jutro.

RUCH CHORZÓW

Do Parku Śląskiego przyjedzie Górnik Łęczna, który w pewnym sensie jest dla trenera Dawida Szulczka rywalem wyjątkowym. To właśnie w spotkaniu z tym zespołem debiutował na ławce Niebieskich 31 sierpnia zeszłego roku (także w Kotle Czarownic), ogrywając go w dobrym stylu 3:2. Dla łącznian była to pierwsza porażka w sezonie. We wcześniejszych 7 spotkaniach nie wygrali tylko raz.

Rozsądniejszy terminarz

Teraz w Chorzowie braliby taki rezultat w ciemno, bo nastroje wokół Ruchu po remisie z Niepołomicach nie są najlepsze. 14-krotni mistrzowie Polski zagraли słabo, mieli problemy z kreowaniem zagrożenia i popełnili kilka błędów w defensywie. Z Górnikami trzeba to poprawić, tym bardziej że nie jest tajemnicą, że jeśli zespół zanotuje słaby początek sezonu – poniekąd kontynuując wiosenne trendy i powtarzając sytuację z czasów Janusza Niedźwiedzia sprzed roku – trener Szulczek znajdzie się w poważnych tarapatkach. Remis z Puszczą – okej, można zrozumieć, ale Górnik, który przegrał przed tygodniem z Polonią Bytom 0:3 i jest mocno zdezorganizowany, u siebie ograć po prostu wypada. W tym sezonie terminarz bardziej sprzyja Ruchowi. W poprzednim dzielił się on niejako na dwie jakże różne części – najpierw Niebiescy grali z samymi pierwszoligowymi gigantami (tracąc mnóstwo punktów), a po-

tem głównie z tymi słabszymi (tam punktowali o niebo lepiej, przede wszystkim jesienią). Teraz kalendarz jest bardziej „w kratkę”, tj. naprzemiennie rywal słabszy i mocniejszy. Przynajmniej na papierze.

Solidnie zapunktować

Na papierze też wydaje się, że ci bardziej przystępni w pierwszych kolejkach będą właśnie przyjeżdżać na Stadion Śląski. Teraz będzie Górnik, potem wciąż niewierząca w swoje utrzymanie Pogoń Siedlce, młodzieżka i także obita na inaugurację Stal Rzeszów oraz biedny, choć szalenie ambitny beniaminek z Bytomia. Mającemu niezły skład i wysokie aspiracje Ruchowi wypada w tych czterech meczach solidnie zapunktować. Jeśli się nie uda – jak przed rokiem, końcówka sierpnia może przy Cichej stanąć pod znakiem zmiany szkoleniowca. Bo pomiędzy są jeszcze wyjazdy do Wrocławia (chorzowscy kibice chcą wypełnić ponad 3-tysięczny sektor gości) oraz Warszawy, a więc do zespołów teoretycznie mocniejszych, a już na pewno bogatszych.

W starciu z Górnikami można spodziewać się drobnych roszad w jedenastce Ruchu. W oczach trenera Szulczka wielkim wzmocnieniem jest stoper Przemysław Szymiński, który może już jutro spróbować wygrześć ze składu Andrzeja Lukicia. Golem w Niepołomicach na wyjściowy skład zapracował też Patryk Szwedzik, choć... wcale nie jest powiedziane, że na skrzydle. Mając na uwadze, że były gracz Chrobrego został ściągnięty również

jako awaryjna opcja na środek ataku, a w spotkaniu z Puszczą zupełnie niewidoczny był Tomasz Bała (nie w całości ze swojej winy), Szwedzik może zagrać jako „dziewiątka”. Zresztą... bramkę zdobył jak napastnik, głową, a mierzy o 6 cm więcej niż chociażby (kontuzjowany) Daniel Szczepan (185 cm do 179 cm)!

Głodni zwycięstwa

Z chorzowskiego punktu widzenia Górnik Łęczna... aż prosi się, aby go pokonać. Latem na Lubelszczyźnie zaszło wiele zmian, z utratą kapitału jak na pierwszoligowe realia duetu napastników Warchoła-Banaszak, który zakontraktował we Wrocławiu. Do tego odeszły takie postaci, jak Jonathan de Amo, Damian Zbozień, Marko Roginić czy Paweł Żyra, więc zmian było sporo. Ci, którzy przyszedli, na papierze zdają się nie wypełniać w stu procentach powstałych wyrw, co w pewnym stopniu potwierdziła 1. kolejka, gdy łącznianie ulegli beniaminkowi z Bytomia aż 0:3 i to jeszcze u siebie. – Zrobiliśmy dokładną analizę, ale wynik 0:3 nie do końca oddaje to, co działo się na murawie. Mieliliśmy swoje szanse i to spotkanie mogło zakończyć się inaczej. Liczy się przede wszystkim wynik, który nas zabolął. Przepracowaliśmy jednak tamto spotkanie i mam nadzieję, że efekty będą już wkrótce widoczne. Jesteśmy głodni wygranej – mówił w rozmowie z „Dziennikiem Wschodnim” prawy obrońca Górnik Jakub Bednarczyk.

Piotr Tułacki



Alan Czerwiński jest ostoją linii obronnej GieKSy.

Co tu się działo!

Zespoły, które bez punktów i bez bramek po inauguracji otwały w Pruszkowie drugą serię pierwszoligowych zmagani, urządziły w piątek kanonadę, jakie w hokeju rzadko się ogląda.

Zespoły, które bez punktów i bez bramek po inauguracji otwały w Pruszkowie drugą serię pierwszoligowych zmagani, urządziły w piątek kanonadę, jakie w hokeju rzadko się ogląda.

W niewyobrażalnie szalonym meczu padło 9 bramek, oddano 35 strzałów, 13 celnych, przy 11 rzutach różnych i 30 faulach! Goście czterokrotnie obejmowali prowadzenie, trzykrotnie je tracili, a o końcowym ich sukcesie zadecydowało większe doświadczenie i fatalna dyspozycja 18-letniego bramkarza Znicza, który, mówiąc ogólnie, źle zachował się przy wszystkich straconych bramkach...

Początek należał do gospodarzy, którzy od razu przejęli kontrolę i już w 7 minucie mieli świetną okazję, gdy Michał Borecki z trzech metrów główkował nad poprzeczką. Stal odgryzła się w pierwszym kwadransie strzałem w słupek, ale objęta prowadzeniem za sprawą koszmarnego błędu bramkarza. Naciskany przez nadbiegającego Mario Losadę wybił piłkę prosto pod nogi Josta Piska, więc młodzieżowy reprezentant Słowenii skorzystał z prezentu i strzałem z 15 metrów pokonał Kacpra Napieraję. Znicz



0-1 - Pisek, 17 min, 1:1 - Moskwik, 37 min, 1:2 - Bukowski, 41 min, 2:2 - Borecki, 51 min, 2:3 - Domański, 69 min, 3:3 - Sokół, 77 min (głową), 3:4 - Losada, 81 min, 3:5 - Pisek, 87 min (wolny), 4:5 - Majewski, 90+3 min

ZNICZ: Napieraj - Koprowski, Pawlik, Moskwik - Okronchuk, Sokół (83, Proczek), Ciepela (83, Nadolski), Borecki (83, Mak) - Majewski, Kazimierzczak (63, Tabara), Lorenc. Trener Marcin MATYSIAK.

STAL: Jałocha - Senger, Bukowski (72, P. Kwiatkowski), Kowalik - Diez, Pisek, Wlazło (83, Niedźwiedź), Szeli-ga (69, Mazurek) - Domański, Losada (83, Sadłocha), Kruszelnicki. Trener Ivan DJURDJEVIĆ.

Sędziował Szymon Łężny (Kluczbork). **Żółte karki:** Pawlik, Mak - Kowalik, Szeli-ga, Diez, Wlazło.

stracił koncept, a Stal, mając to, co chciała, przejęła kontrolę. I gdy wydawało się, że goście podwyższą wynik, to... stracili bramkę. Mózg pruszkowian, Radosław Majewski, przelobował mielecką linię obrony, a Paweł Moskwik z pierwszej piłki lewą nogą huknął pod poprzeczkę nie do obrony. To nie był jednak koniec emocji w szalonej, lecz dobrej, toczonej w bardzo zważym tempie pierwszej połowie. Na jej finiszu goście po raz drugi wyszli na prowadzenie, gdy Adrian Bukowski w ogromnym zamieszaniu dosłownie wepchnął piłkę do siatki miejscowych, a po raz kolejny nie popisał się w tej sytuacji młody golkeeper Zni-

cza, rozgrywający dopiero czwarte spotkanie w tym szczeblu rozgrywek.

Po przerwie gospodarze natychmiast rzucili się do odrabiania strat i szybko im się ta sztuka udało za sprawą Boreckiego. I teraz dopiero zaczęła się wymiana ciosów trwająca dosłownie do ostatniego gwizdka Szymona Łężnego. Mecz był idealny do oglądania, bo oba zespoły grały już bez gardy, nie kalkulowały, szły w trupa po trzy punkty. Na koniec ze zwycięstwa cieszyli się spadkowicze z ekstraklasy, choć i pruszkowianom należą się brawa za otwartą, ambitną postawę.

Zbigniew Ciećciała



Kapitałne widowisko zobaczyliśmy wczoraj w Pruszkowie.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Z naszych niepotwierdzonych jeszcze informacji wynika, że Stal dogaduje kwestię zostania filialnym klubem Rakowa. Podobno umowa pomiędzy spadkowiczem a wicemistrzem Polski o ogrywaniu zawodników niemieszczących się w kadrze Marka Papszuna leży już na stole w Częstochowie i czeka na decydujące podpisy.

■ W Mielcu pojawił się w śróde lewy wahadłowy - Matija Kavcic. To 28-letni Słoweńiec wypożyczony do Stali na najbliższy sezon z NK Celje. Nowy defensor na debiut w nowych barwach musi jednak poczekać przynajmniej do następnej kolejki.

■ W Pruszkowie niezmiennie bryluje doświadczony były zawodnik Lecha Po-

znań czy Pogoni Szczecin - Radosław Majewski. To 38-letni pomocnik ze sporym doświadczeniem z gry w Polsce i za granicą. Jest to także wychowanek Znicza, który wrócił do niego po latach w sezonie 2023/24 i od tamtej pory jest bardzo ważną częścią zespołu z Pruszkowa. Nie inaczej było w piątek.



Gol Szymona Łyczko zapewnił Stali zwycięstwo.

Rzeszowskie przełamanie

Po prawie pięciu miesiącach Stal Rzeszów wygrała starcie o punkty.



1:0 - Jonathan Junior, 27 min (karny), 1:1 - Szota, 33 min (karny), 2:1 - Łyczko, 58 min

STAL: Koziół - Warczak, Krasowski, Synoś, Kukutka - Kądziołka (90+2, Kucharski), Łysiak, Wachowiak (90+2, Połap) - Łyczko (79, Masiak), Jonathan Junior (84, Sławiński), Thill. Trener Marek ZUB.

ŚLĄSK: Szromnik - Guercio, Szota, Dijaković, Llinares - Sokółowski, Jęzierski (68, Yriarte) - Samiec-Talar (68, Szarabura), Halimi (31, Malec), Ortiz - Warchoł (46, Banaszak). Trener Ante SZIMUNDZA.

Sędziował Mateusz Jenda (Warszawa). **Widzów** 5571. **Żółte kartki:** Synoś, Jonathan Junior - Szota, czerwona kartka Dijaković (22, faul).

kapitan zespołu Serafin Szota. Gol ten dawał nadzieję kibicom Śląska, bo ich ulubieńcy utrzymali remisowy rezultat do końca pierwszej połowy.

Trener Zub odpowiednio zmotywował swoich piłkarzy przed zmianą stron, bo na drugą część wyszli z myślą, żeby po raz drugi wyjść na prowadzenie. Chwilę musieli poczekać, ale w końcu trafili do siatki. Szymon Łyczko doskoczył do piłki odbitej przez Michała Szromnika i pewnym uderzeniem zdobył gola na 2:1. 19-latek pierwszy raz trafił do siatki od listopada 2024 roku, gdy wpisał się na listę strzelców w starciu z Wisłą Kraków (1:1).

Stal utrzymała prowadzenie do ostatniego gwizdka. Wygrana była dla niej szalenie istotna. Zespół Marka Zuba odniósł pierwsze zwycięstwo w oficjalnym meczu od 1 marca 2025 roku, gdy w 22. kolejce 1. ligi sezonu 2024/25 pokonał 1:0 Wartę Poznań. Po tym spotkaniu rzeszowianie nie wygrali 13 spotkań z rzędu! Co więcej, przed starciem ze Śląskiem Stal przegrała 7 meczów z rzędu. W sumie podczas prawej 5-miesięcznej fatalnej serii w bilansie rzeszowian znalazło się 11 porażek i dwa remisy. Nadeszło przełamanie i pozostaje py-

tanie, czy Stal będzie w stanie pójść za ciosem, czy za chwilę znów zacznie hurto-wo tracić punkty?

Kacper Janoszka

BETCLIC 1. LIGA

1. Wisła	1	3	4:0
2. Polonia B. (b)	1	3	3:0
3. Chrobry	1	3	3:0
4. GKS	1	3	4:3
5. Pogoń G.M. (b)	1	3	2:1
6. ŁKS	1	3	1:0
7. Stal Rz.	2	3	3:3
8. Stal M. (s)	2	3	5:8
9. Puszcza (s)	1	1	1:1
10. Pogoń S.	1	1	1:1
11. Polonia W.	1	1	1:1
12. Ruch	1	1	1:1
13. Wieczysta (b)	1	1	1:1
14. Śląsk (s)	2	1	2:3
15. Miedź	1	0	3:4
16. Znicz	2	0	4:6
17. Górnik	1	0	0:3
18. Odra	1	0	0:3

1-2 - awans, 3-6 - baraże, 16-18 - spadek

PROGRAM 2. KOLEJKI

Sobota

■ Wisła Kraków - ŁKS Łódź 15.00
■ Puszcza Niepotomice - Pogoń Grodzisk Mazowiecki 17.30
■ Chrobry Głogów - Polonia Bytom 19.30

Niedziela

■ Wieczysta Kraków - Pogoń Siedlce 12.00
■ Ruch Chorzów - Górnik Łęczna 14.30
■ Polonia Warszawa - GKS Tychy 17.00

Poniedziałek

■ Odra Opole - Miedź Legnica 19.00

Liga to nie sprint, lecz maraton

W Bytomiu nie odlatują po świetnej inauguracji. W Głogowie miejscowy Chrobry i Polonia zweryfikują się, czyje 3:0 w premierze sezonu było bardziej miarodajne.

POLONIA BYTOM

O bie drużyny nie mogły sobie wymarzyć lepszego początku sezonu - beniaminek z Bytomia wygrał z Górnikiem w Łęcznej, a jedenastka z Dolnego Śląska wypunktowała przed własną publicznością Odrę Opole. Po trzy trafienia na koncie zysków, zero po stronie strat - Polonia i Chrobry, nieoficjalnie dwaj najbardziej 1-ligowcy, wystartowały łeb w łeb, zaskakująco w czubie. Jeszcze raz okazało się, że same budżety nie grają. - Cieszymy się oczywiście. Nikt na pewno nie zakładał aż tak wysokiego zwycięstwa na początek w naszym wykonaniu. Daje nam to duży plus przed kolejnymi spotkaniami i paliwo do rozpędzenia się. To również dowód, że możemy pograć w tej lidze - podkreśla trener Polonii Łukasz Tomczyk.

Zachowują pokorę

W Bytomiu jednak nie odlatują po jednym zwycięstwie, nikt w sztabie Niebiesko-czerwonych na to nie pozwoli. - Zachowujemy pokorę, to przecież dopiero



„Stary” polonista Grzegorz Szymusik (z prawej) i „nowy” Ołeksandr Azackij - ten miks w obronie zdał egzamin w Łęcznej. Czy potwierdzi wartość w Głogowie?

jeden mecz, sezon się ledwie rozpoczął. Nie ma co ferować wyroków, że już jesteśmy tacy super, są w tej lidze mocne zespoły, bardzo dobrzy piłkarze - podkreśla kapitan Polonii Tomasz Gajda, który otworzył konto Polonii już w 48 sekundzie spotkania w Łęcznej. - Sezon dopiero się zaczął, a liga to nie sprint,

a maraton - zauważa szkoleniowiec Królowej Śląska. Ciekawym będzie więc, czy beniaminek potwierdzi zasignalizowany potencjał w Głogowie przeciwko drużynie, która wiosną niemal do końca broniła się przed spadkiem, ale na inaugurację - podobnie jak Polonia na Lubelszczyźnie - również wy-

kazała się wyrachowaniem i skutecznością.

Trudno kogoś zmienić

Łukasz Tomczyk przekazuje, że jego zespół w Głogowie czeka trudniejsze zadanie niż przeciwko przebudowywanemu Górnikowi. - Chrobry to głodna, solidna, zdyscyplinowana drużyna.

Bogatsza Odra zaliczyła z nią falstart. Są bardziej zgrani, nowi piłkarze dobrze się wkomponowali, mają sporo atutów mogących być dla nas zagrożeniem. Z Odrą grali więcej w obronie niskiej niż w poprzednim sezonie, dwie bramki zdobyli z kontry, są pragmatyczni, nastawieni na wynik - opisuje szkoleniowiec Polonii. - My będziemy chcieli postawić swoje warunki, wierzę, że to znów przyniesie owoce - dodaje.

Bytomianie raczej nie zmieniają zwycięskiego składu, Tomczyk zapowiada co najwyżej korekty w ustawieniu. - Staram się trzymać hierarchii w zespole, trudno kogoś posadzić na ławce po zwycięstwie 3:0. Mamy oczywiście rzeczy do poprawy, ale trójka nowych zawodników się sprawdziła. Azackij miał dobry poziom z piłką, wnosi dużo spokoju w obronie, wahał się Apolinarz i Wołkowicz mają trudne role, dużo biegania między formacjami, ale dobrze się wdrażają w nasze założenia, trzymają poziom - chwali szkoleniowiec Polonii.

Tomasz Mucha

12.

SEZON

z rzędu na zapleczu ekstraklasy występuje Chrobry, od sezonu 2014/15; Polonia na powrót na drugi szczebel rozgrywkowy czekała 12 lat - poprzednio rywalizowała na nim w sezonie 2012/13.

BOJKOT KIBOLI

■ Na stadionie w Głogowie Chrobry nie może liczyć na zorganizowany doping miejscowych kiboli - to „protest” przeciwko „coraz ściślejszej współpracy klubu z policją”, efektem czego „coraz więcej naszych kolegów stadionowych spotyka się z bezpodstawnymi zatrzymaniami, wezwaniami, kontrolami, zakazami stadionowymi” - głosi oświadczenie środowiska głogowskich kiboli. Według niego te działania to odwet za zakłócenie wyborczego wiecu kandydata na Prezydenta RP Rafała Trzaskowskiego, gdzie wyraziło „sprzeciw wobec zaktamowywania polskiej historii, masowej imigracji i promocji ideologii LGBT”. W ostatnią sobotę w Głogowie kibole Chrobrego wykrzykiwali też na wiecu przeciwko imigrantom. Trzeba im zatem tylko kibikować, by na sportowe areny już nie wrócili.

Kapitan też strzela

Kibice Chrobrego liczą na kontynuację po znakomitym otwarciu sezonu.

CHROBRY GŁOGÓW

Z punktu widzenia tabeli I ligi hitem 2. kolejki będzie mecz Chrobry Głogów - Polonia Bytom. Oczywiście piszemy te słowa z przymrużeniem oka, bo jesteśmy przecież ledwo co po inauguracji sezonu, ale tak czy owak zmierzają się drużyny, które po poprzedniej serii gier znalazły się tuż za plecami lidera. Nie ma też co ukrywać, że obydwie zespoły sprawiły na starcie sporą niespodziankę, bo bytomski beniaminek wygrał 3:0 na wyjeździe z Górnikiem Łęczna, a podopieczni Łukasza Becelli trzema ciosami znokautowali opolan.

Nieczęsto się zdarza

- Bardzo się cieszymy, bo nieczęsto się zdarza, żebyśmy wygrali 3:0 - powiedział trener głogowian. - Ciężko na to pracowaliśmy przez 5 tygodni w okresie przygotowawczym i mam nadzieję, że efekty będą widoczne także w kolejnych spotkaniach.

Przed nami już kolejny rywal, który także w pierwszej kolejce wygrał 3:0 - i to na wyjeździe. Nie możemy się doczekać tego meczu. Mieliśmy co prawda jeden dzień mniej do przygotowania się do starcia niż przeciwnik, bo Polonia grała w Łęcznej w sobotę, a my Odrę podejmowaliśmy w niedzielę, ale wierzę, że na tym etapie sezonu nie będzie to miało większego znaczenia. Staraliśmy się jak najlepiej przygotować do sobotniego meczu, a do tego oczywiście niezbędne było wyciągnięcie wniosków z naszej gry w meczu z opolanami oraz analiza występu Polonii w Łęcznej.

Szukać najlepszego sposobu

- Będziemy się koncentrować na tym, co sami pokazaliśmy, a warto podkreślić, że nasza gra napawa optymizmem - kontynuował Becella. - I to nie tylko tych, którzy wyszli na boisko w podstawowym składzie, ale także tych, którzy weszli z ławki, bo wnieśli dużą jakość i dali

dużo mądrości oraz jakości w realizacji naszych założeń. Dzięki temu jesteśmy zespołem, który nie tylko w pierwszej połowie „robi wynik”, a później czeka na okazję do skontrowania i liczy minuty do końcowego gwizdka. Cieszy mnie również to, że jesteśmy bardzo zdyscyplinowani. I to nie tylko w grze obronnej, bo o tym myśli się najczęściej używając słowa „dyscyplina”. My także byliśmy zdyscyplinowani w ofensywie, czyli byliśmy bardzo konsekwentni. Niektórzy nasi kibice cały czas mówią „graj do przodu”, ale piłka nożna nie polega tylko na tym, żeby kopać w kierunku bramki rywala. Czasem trzeba przeciwnika wciągnąć i wtedy zrobić akcję ofensywną. Chciałbym więc, żeby głogowscy widzowie byli trochę cierpliwi i uwierzyli w nasz sposób grania, bo my zdaję sobie sprawę z tego, że czekają nas mecze z bardzo konkretnymi i trudnymi zespołami. Będziemy szukać najlepszego sposobu na osiągnięcie najbardziej



Robert Mandrysz nieczęsto wpisuje się na listę strzelców.

korzystnego wyniku. Odra była bardzo wymagającym rywalem, dlatego bardzo się cieszymy z wygranej nad zespołem, mającym bardzo dobrych piłkarzy. Tym bardziej szacunek dla moich, którzy potrafili z tak dobrym rywalem wygrać na inaugurację sezonu 3:0 - zakończył Łukasz Becella.

Szeroki wachlarz

Głogowskich kibiców najbardziej po pierwszym meczu sezonu cieszyło to, że Chrobry zagrał na zero z tyłu, strzelił trzy gole, a do tego

- w przeciwieństwie do poprzedniego sezonu - zagrał dwie dobre połowy. Drużyna trenera Becelli od początku do końca kontrolowała przebieg gry. Świadczy o tym także statystyki, bo głogowianie w sumie stworzyli 12 sytuacji bramkowych, z czego 6 przed przerwą i strzelili jednego gola oraz 6 w drugiej połowie i zdobyli dwie bramki. Pokazali też szeroki wachlarz w grze ofensywnej. Pierwsze trafienie Mateusza Ozimka było efektem ataku szybkiego, zakończono go indywidualną akcją z kategorii

ćwiczonych na treningach. Drugiego gola Myrosław Mazur strzelił główkując po rzucie rożnym, a stałe fragmenty są przecież w tej lidze niezwykle ważne. Wreszcie pieczęć na zwycięstwie postawił Robert Mandrysz, wolejem finalizując zespółową akcję. A kapitan do tej pory strzelał raczej rzadko - 7 goli w 228 meczach w 8 poprzednich sezonach. Dziwiłby sezon zaczął więc udowadniając, że potrafi być skuteczny. Kibice Chrobrego liczą na kontynuację.

Jerzy Dusik

Polacy na radarze

Sebastian Walukiewicz po roku gry w Torino ponownie zmieni klub.

WŁOCHY

Polak pod koniec okienka transferowego w 2024 roku postanowił po pięciu latach opuścić Empoli i przenieść się do Turynu. Byki zapłaciły za niego wtedy 5 milionów euro i podpisały kontrakt do końca czerwca 2027 roku. 10-krotny reprezentant naszego kraju był podstawowym zawodnikiem Torino i dopiero w końcówce trener Paolo Vanoli przestał na niego stawiać. W sumie Polak rozegrał 30 spotkań. Teraz Walukiewicz przeniesie się do innego zespołu. Być może jest to spowodowane zmianą trenera w drużynie ze Stadio Olimpico. Wspomnianego Vanoliego zastąpił Marco Baroni. 61-letni szkoleniowiec w zeszłym sezonie zajął siódme miejsce z Lazio

Rzym. Z drużyny po pięciu latach odszedł także Karol Linetty, któremu wygasł kontrakt.

Beniaminek się wzmacnia

Sebastian Walukiewicz opuścił obóz treningowy Torino i udał się do Reggio Emilia, żeby sfinalizować transfer do... Sassuolo. Beniaminek Serie A wrócił po roku nieobecności i chce sobie zapewnić utrzymanie, więc wzmacnia szeregi defensywne. Oprócz Walukiewicza, którego transfer jest finalizowany, do drużyny dołączył także środkowy defensor Tarik Muharemović, który przyszedł z młodzieżowego zespołu Juventusu. Co ciekawe, Polakiem interesował się także inny z beniaminków nowego sezonu – Cremonese. Środkowy obrońca trafi do Noverdi w ramach wypożyczenia z opcją wykupu. Dla 25-latkę to będzie

czwarty włoski klub w karierze. Wcześniej reprezentował barwy Cagliari, Empoli i wspomnianego już Torino. Ewentualna regularna gra w nowym zespole to także dobra wiadomość dla reprezentacji Polski. Nowy selekcjoner Jan Urban będzie szukał optymalnego zestawienia defensywy na wrześniowe spotkania kadry, więc każdy piłkarz zaczyna z czystą kadrą i może wysłać sygnał do trenera, że jest gotowy.

Śladami rodaków

Pojawiają się także nowe informacje w sprawie Kacpra Urbańskiego. Od dłuższego czasu wiadome jest, że 20-latek nie widnieje w planach Bolonii. Tym bardziej po tym, jak zaprezentował się przez ostatnie pół roku na wypożyczeniu w Monzie. Dotychczas w kontekście Polaka i jego przenosin wymieniano kilka klu-



Sebastian Walukiewicz ma być ostoją defensywy Sassuolo.

to trenerem 11-krotnego reprezentanta Polski będzie Massimo Donati, który w przeszłości prowadził m.in. Legnano czy grecką drużynę Kallithea.

Z Włochami pożegna się za to Paweł Dawidowicz. 17-krotny reprezentant Polski ostatnie siedem lat spędził w Hellasie Werona, a teraz zdecydował się na transfer do Arabii Saudyjskiej. Nowym pracodawcą 30-latkę ma zostać Al-Hazem, który zapewni mu bardzo dobrą umowę, gwarantującą mu ok. 1,3 miliona euro za sezon.

Milosz Ceho

pdoria popadła w długi, z których nie może się podnieść do teraz. W zakończonym sezonie utrzymała się w Serie B dzięki temu, że Brescia dostała minusowe punkty. Klub z Genoi zagrał tym samym w barażach i utrzymał się na drugim poziomie rozgrywkowym. Teraz Blucerchiati planują uporządkować swoje finanse i pozbyć się części zawodników. Jedno z miejsc w nowej drużynie miałby zająć właśnie Kacper Urbański jako element nowego projektu. Jeśli dojdzie do takiego transferu,

bów, ale teraz pojawiła się nowa, całkiem realna opcja – Sampdoria Genua. Klub ten dobrze jest znany polskim kibicom, ponieważ w przeszłości grali tam Bartosz Bereszyński, Karol Linetty czy Dawid Kownacki.

Blucerchiati przez jedenaście sezonów z powodzeniem utrzymywali się w najwyższej klasie rozgrywkowej. Dopiero sezon 2022/2023 okazał się początkiem... końca. W klubie działo się jednak źle od kilku lat, głównie przez niewłaściwe inwestycje. Sam-

Czy Marc-Andre ter Stegen straci opaskę kapitana?

Zabrakło 5 milionów

Barcelona kilkakrotnie zmieniała decyzję w sprawie wylotu na tournée po Azji.

HISZPANIA

Do niezwykłych scen doszło w czwartek w Barcelonie. Piłkarze Blaugrany co chwilę pakowali i rozpakowywali walizki, nie wiedząc, czy lecą do Japonii na azjatyckie tournée, czy może zostają na Półwyspie Iberyjskim do niedzieli, żeby w poniedziałek rozpocząć zmagania na Dalekim Wschodzie od wizyty w Korei Południowej. Co wpłynęło na taki rozwój sytuacji? Jedną z japońskich firm, która miała być sponsorem wyjazdu Barcelony do Azji, spóźniła się z przelewem 5 milionów euro na konto klubu. Barcelona uznała to za obrażę, więc zdecydowała się, że nie ma zamiaru nigdzie się ruszać, choć lot samolotem był zaplanowany w czwartek na godzinę 11. – Pracujemy nad tym, żeby lecieć do Korei. Nie lecimy do Japonii, bo nie poszanowano naszego klubu. Bronimy na-

szych interesów – powiedział redaktor Jijantes Rafa Juste, wiceprezydent Barcy.

Jeden dzień spóźnienia

Chwilę później sytuacja całkowicie się zmieniła, ponieważ brakująca kwota trafiła na konto Dumy Katalonii. Sprawę w swoje ręce wzięła firma Rakuten, były sponsor Barcelony. Wyłożyła brakujące 5 milionów euro, więc zawodnicy Hansiego Flicka znów zaczęli szykować się do wylotu. Pojawił się jednak kolejny problem, bo klub nie był w stanie dogadać się z liniami lotniczymi na zaplanowanie nowego lotu do Japonii. Było to o tyle ważne, że zespół chciał w spokoju przygotować się do niedzielnego sparingu z Vissel Kobe, który najpierw został odwołany, a chwilę później na nowo zaplanowany. Ostatecznie stanęło na tym, że Barcelona wyleciała do Japonii z jednodniowym opóźnieniem, w piątek rano. „Delegacja pierwszej drużyny jest już w drodze do Japonii, by rozpocząć azjatyckie tournée w 2025 roku. Decyzja ta została podjęta po tym, jak klub i organi-

zator rozwiązyali wszystkie kwestie, które dwa dni temu zmusiły Barcę do zawieszenia udziału w meczu z Vissel Kobe, który ponownie znalazł się w planie tournée (27 lipca). Po zakończeniu tego pierwszego etapu tournée delegacja Barcy uda się do Korei Południowej, gdzie zaplanowano dwa kolejne mecze z: FC Seoul (31 lipca) i Daegu FC (4 sierpnia) – napisano wczoraj chwilę po godzinie 11 w oficjalnym komunikacie.

Co z ter Stegenem?

Do Japonii Hansi Flick zabral 31 piłkarzy, w tych aż czterech bramkarzy. W kadrze nie znalazł się jednak Marc-Andre ter Stegen, kapitan zespołu. Niemiecki golkeeper narzeka na problemy z plecami. Podjął decyzję o tym, że podda się operacji kręgosłupa. Ta sytuacja po raz kolejny sprawia, że otoczenie Blaugrany zaczyna zastanawiać się nad przyszłością doświadczonych zawodników. W poprzednim sezonie ter Stegen doznał urazu kolana, przez co do zespołu dołączył Wojciech Szczęsny, a Niemiec

przez większość rozgrywek oglądał mecze z perspektywy trybun. Z Barcelony dochodzą nieoficjalne głosy, że klub chciałby odebrać mu opaskę kapitana, tym bardziej że jego rola w drużynie może w teorii zostać zmarginalizowana. Latem Barcę wzmacnił Joan Garcia, fantastyczny wychowanek Espanyolu, nowy kontrakt z klubem podpisał Wojciech Szczęsny, a ponadto w Dumie Katalonii pozostaje Inaki Pena. Przed Hansim Flickiem dwie ważne decyzje – kto potencjalnie może zostać nowym kapitanem i kto będzie pierwszym bramkarzem? Prezydent klubu Joan Laporta podkreślił w rozmowie z Mundo Deportivo, że liczy na talent Joana Garcii. – Zakontraktowaliśmy bramkarza o ogromnej jakości. Wszystko zależy od trenera, a tylko jeden z golkeeperów może grać. Marc-Andre jest ważnym zawodnikiem w Barcelonie, ale po kontuzji kolana stan jego odcinka dolnego pleców pogorszył się, uniemożliwiając mu branie udziału w treningach – powiedział szef klubu.

Kacper Janoszka



Wiem, jakie są oczekiwania

Rozmowa z **Markiem Gołębiewskim**, trenerem Zagłębia Sosnowiec

Jak się zostaje trenerem Zagłębia? Może pan zdradzić trochę kulis podpisanie umowy?

- Dość długo zbierałem się do pracy, bo chciałem trochę odpocząć po okresie spędzonym w Chrobrym Głogów. Miałem wcześniej kilka propozycji z 2 i 3. ligi. Zagłębie zgłosiło się do mnie około 10 czerwca, dyrektor Janusz Dziedzic zatelefonował z konkretną propozycją. Spotkaliśmy się z panią prezes Katarzyną Białą, aby omówić wszystkie szczegóły i udało się dojść do porozumienia.

W Zagłębiu kolejny raz idzie nowe - nowy dyrektor, nowy trener, sporo nowych zawodników... Jak pan ocenia te początki współpracy? Niektóre transfery robią wrażenie jak na 2. ligę...

- Dyrektor Dziedzic wykonał dużą pracę, ściągnął naprawdę dobrych piłkarzy, a wszystkie ruchy były dyskutowane ze mną. Nie ma czegoś takiego, że „dyrektor sobie, a trener sobie”. Pozytywnie oceniam bardzo wartościowych zawodników, niektórych jeszcze w wieku, który jest mocno rozwojowy, więc musimy być zadowoleni.

W 2. lidze chyba trudno znaleźć lepsze miejsce do pracy. Piękny stadion, ogromna baza kibicowska, stabilne wsparcie miasta, a jednocześnie olbrzymi głód sukcesu i duże oczekiwania. Trenerzy raczej lubią takie miejsca.

- Właśnie dlatego czekałem na taki klub, na taką ofertę. Zagłębie jest miejscem, gdzie naprawdę można zrobić fajną robotę. Mam bardzo fajny sztab, piłkarzy również dobraliśmy odpowiednich do naszego systemu. Bardzo dobra baza, można powiedzieć w pełni ekstraklasowa, tak samo jak kibice. Do tego trzeba dostosować poziom sportowy. To na boisku musimy pokazać, że też zasługujemy na wyższe cele.

Kibice Zagłębia słyną z tego, że raczej nie mają zbyt dużej cierpliwości, dość szybko chcieliby sukcesu. Patrząc na ostatnie sezony, ciężko dziwić się ich frustracji. Jako legionista, z którą sympatyzują fani

Zagłębia liczy pan na nieco większy kredyt zaufania?

- Przede wszystkim bym chciał, żeby kibice zaufali zawodnikom, trenerowi nie muszą. Trenerowi muszą zaufać zawodnicy, a kibice mam nadzieję będą nas wspierać, nawet w cięższych chwilach. Mam nadzieję, że takich będzie jak najmniej. Od pierwszego treningu powtarzam, że jesteśmy w takim klubie, że musimy wygrywać. Nie interesują nas remisy czy porażki. Wiadomo, że jak będą sukcesy, to i kibice będą bardziej zadowoleni. Zdaję sobie sprawę gdzie jestem i jakie tu są oczekiwania. Podjęliśmy się tego wyzwania, wszyscy są gotowi do pracy. Za nami ciężki okres przygotowawczy, pięć wartościowych sparingów z drużynami, które raczej nie przebiegają w środkach. Wszystkie udało nam się wygrać i teraz chcemy to przełożyć na ligę.

Wyniki faktycznie robią wrażenie, ale niektórzy mówią, że lepiej ostatni mecz kontrolny przegrać, żeby w lidze było na odwrót. Podziela pan to zdanie?

- Kto mnie zna, ten wie, że nie lubię przegrywać. Chcę wygrywać wszystkie mecze i powiedziałem to zawodnikom. Na razie zrealizowali moją prośbę w 100 procentach. Mam nadzieję, że tak samo będzie w meczach ligowych. Jesteśmy w klubie, który coś znaczy na mapie Polski, chce się odrodzić, grać wyżej, więc myślenie, że musimy robić wszystko, aby tak było. Chcemy wygrać.

każdy mecz - tak brzmi nasze motto.

Stadion w Sosnowcu cieszy się wielką popularnością. Jesienią będzie na nim grać Wieczysta Kraków, Raków - jeśli awansuje do fazy ligowej Ligi Konferencji - również tam będzie podejmował rywali. Nie obawia się pan, że murawa zostanie zużyta?

- Jest w kapitalnym stanie i pod bardzo dobrą opieką, więc jestem spokojny. Gdy grają trzy zespoły, to boisko zawsze trochę ucierni, ale na razie sprzyja mu choćby pogoda. Problemy mogą zacząć się najwcześniej pod koniec października, kiedy klimat będzie bardziej deszczowy. Na razie się tym nie martwię, bardziej skupiam się na naszych meczach.

Sezon zaczynacie w niedzielę o 14.30 w Kleczewie z Sokółem, który jest absolutnym beniaminkiem. W lidze zagrają trzy zespoły, które tak wysoko znalazły się po raz

pierwszy. Jak pan ocenia potencjał 2. ligi? Z jednej strony Zagłębie czy Podbeskidzie, a z drugiej wspomniany Sokół czy Podhale Nowy Targ.

- Na pewno ta liga jest coraz ciekawsza, dzięki regulaminowi więcej drużyn gra o coś. Sokół awansował z dużą przewagą z grupy, gdzie były choćby Zawisza Bydgoszcz czy Błękitni Stargard. Jeżeli jakiś klub znalazł się w gronie drugoligowców, to nie może być słaby. Tu nie można nikogo lekceważyć, nikt się przed nami nie położy. Nazwa klubu robi swoje i pewnie wszyscy będą się na nas podwójnie mobilizować. Beniaminków oceniam jako bardzo mocnych. To kluby prowadzone przez dobrych trenerów, budowane z dłuższą perspektywą.

Cel Zagłębia może być chyba tylko jeden.

- Tak, wygrywać każdy mecz, to jest nasze podstawowe zadanie. Chcemy w każdym spotkaniu zdobywać punkty, to

jest nasz główny cel w tym sezonie.

Nie użył pan słowa awans, ale ono pewnie będzie odmieniane przez wszystkie przypadki wśród kibiców. Pan potrafi walczyć o awans w tej lidze, prezentując przy tym całkiem przyjemny styl. Nawiązując jeszcze do czasów Skry Częstochowa.

- Faktycznie, coś w tym jest. Cieszę się, że mi zaufano w takim klubie jak Zagłębie. Jestem trochę na zakręcie przygody trenerskiej. Zagłębie, patrząc na ostatnie sezony, w jakimś sensie też, więc może się to fajnie zgrać. Preferuję ofensywny styl, mam oczekiwania względem piłkarzy pod tym względem. Starałem się wpoić im swoją filozofię i wydaje mi się, że na razie przynosi to efekty. Trzeba być pokornym i pracowitym, z mówienia nic nie będzie. Na boisku będziemy mogli pokazać czy idziemy w dobrą stronę. Do sukcesu potrzebne są cztery filary: zarząd, piłkarze, kibice i sztab. W Zagłębiu zostały stworzone warunki ku temu, aby odnieść sukces, a reszta będzie zależeć ode mnie oraz piłkarzy na boisku. Zagłębie to klub przygotowany na wyższą ligę.

Mówił pan, że czekał na taką ofertę. Czy ta przerwa już za długo się przeciągała?

- Od 2011 roku, kiedy zaczęła się moja przygoda z zawodem trenera, najpierw w grupach młodzieżowych, to do 2023 roku pracowałem nieprzerwanie. Po skończeniu pracy

w Chrobrym potrzebowałem trochę odpoczynku. Nie mogłem też od razu podjąć pracy, bo moje prawne stosunki z głogowskim klubem nie były jeszcze rozwiązane. Od 2024 roku mogłem podpisać kontrakt, zapytania się pojawiały, jednego tematu byłem blisko, ale nie podpisaliśmy umowy. Przyznam szczerze, że od jakiegoś czasu byłem już bardzo stęskniony za trenerką, za zapachem szatni. Miałem w sobie dużą chęć pracy i mam nadzieję, że wspólnie coś fajnego w Sosnowcu zrobimy.

Polskie kluby wchodzą powoli w decydującą fazę eliminacji europejskich pucharów. Powtórzy się również dobry sezon jak poprzedni? Nadzieje zostały mocno rozbudzone.

- Jagiellonia ma inny zespół, powiedziałbym mniej jakościowy i pewnie będzie to widoczne. Lech z kolei ma kontuzjowanych najważniejszych zawodników na bokach. Na pewno będzie to miało wpływ. Legia pokonała pierwszego rywala, teraz się wzmacnia i to jest najważniejsze. Nasze drużyny będą miały ciężiej niż rok temu, ale jedna na pewno znajdzie się w fazie ligowej. Ekstraklasa cały czas idzie do przodu, stadiony pięknieją, cała otoczką naprawdę robi wrażenie. W rankingu pniemy się tak szybko, że niektóre kraje mogą nam tylko pozazdrościć.

Na koniec muszą zapytać o reprezentację. Jest pan zaskoczony wyborem Jana Urbana na selekcjonera?

- Jeśli mogę, to chciałbym przede wszystkim podziękować Michałowi Probieczowi za czas spędzony w kadrze, bo podjął się trudnego wyzwania. Ciężka na nim duża presja i uważam, że zrobił wszystko, co mógł z tą kadrą. Trener Urban jest w moim odczuciu odpowiednim człowiekiem we właściwym czasie. Bardzo doświadczony był piłkarz, trener wielu klubów ligowych w Polsce. Zna wszystkich zawodników i ma do nich dobre podejście. Osobiście znam jego syna Piotra i jeśli są to podobne geny, to uważam, że Jan Urban poradzi sobie z zadaniem i scali reprezentację. Nie ma się co oszukiwać, selekcjoner ma kilka dni na zgrupowaniu, aby pokazać jak chcemy zagrać, ewentualnie dopracuje stałe fragmenty gry, a w zdecydowanej większości opiera się to na wiedzy trenera z zawodnikami.

**Rozmawiał
Mariusz Rajek**

Fot. Zagłębie Sosnowiec

CZY WIESZ, ŻE...

■ Od 5 do 19 lipca Zagłębie rozegrało 5 meczów kontrolnych i wszystkie wygrało. Jego „ofiarami” zostały: Podbeskidzie Bielsko-Biała 3:1, SK Sigma II Olomuniec 3:0, FK Frydek-Mistek 4:1, FK SK Polanka 4:1 i FK Trzciniec 3:1.

Marek Gołębiewski jest świadomy wyzwania, jakie czeka go w Sosnowcu.

Małolat między słupkami

Najprawdopodobniej z debiutantem w bramce drugi sezon na szczelbu centralnym rozpocznie Rekord Bielsko-Biała. Młodzieżowym reprezentantem Polski interesuje się Motor Lublin.

Pod koniec kwietnia skończył 16 lat, a w sobotę najprawdopodobniej zadebiutuje w pierwszym zespole Biało-zielonych, którzy o 16.00 zostaną podjęci przez Śląsk II Wrocław. Wiktor Żołneczko, bo o nim mowa, w ostatnim sparingu ze Skrą Częstochowa, zachował czyste konto i jest faworytem do zastąpienia Wiktora Kaczorowskiego. 24-latek nie pojawił się na murawie w żadnej z gier kontrolnych, bo poprzedni sezon kończył z bólem. Będący wiosną w znakomitej dyspozycji bramkarz zaciskał zęby i grał na zastrzykach, by pomóc drużynie w utrzymaniu na szczelbu centralnym. Cel udało się osiągnąć, ale latem przyszedł czas, by wyleczyć problematyczny uraz pleców. Po wrócie do formy potrwa jeszcze kilkanaście dni, bo Kaczorowski dopiero wrócił do zajęć z drużyną.

Na urazie bardziej doświadczonego kolegi skorzysta Żołneczko, który trafił do klubu z Cygańskiego Lasu przed dwoma laty z Unii Bieruń Stary. Utalentowany bramkarz w poprzednim sezonie pełnił rolę rezerwowego i w klubowej hierarchii wyprzedził starszego o... 18 lat Krzysztofa Żerdkę, ale debiutu w pierwszym zespole nie zaliczył. Wystąpił natomiast w 19 spotkaniach czwartoligowych rezerw, które zajęły ostatnie miejsce w tabeli i zaliczyły spadek.

Talent mierzącego 195 centymetry bramkarza dostrzegła sztab szkoleniowy kadry narodowej. Żołneczko wyróżniał się nie tylko wzrostem, ale też umiejętnościami na tle 15-latków i rok temu wziął udział w zgrupowaniu selekcyjnym pod okiem trenera Marcina Włodarskiego. Jesienią otrzymał powołanie do kadry U-16. Z orłem na piersi zadebiutował w listopadowym meczu z Arabią Saudyjską (0:0). Wiosną poleciał na międzynarodowy turniej, w trakcie którego wystąpił w meczu z Czarnogorą (0:1), a w maju zaliczył swój trzeci mecz w barwach narodowych w spotkaniu przeciwko Egipcjanom (1:1, w rzutach karnych 5:3).

Nic więc dziwnego, że pod koniec sezonu 2024/25 klub zaproponował bramkarzowi nowy, dwuletni kontrakt.

Wpisana do niego została klauzula o dalszym rozwoju.

Występnego wynosząca około pół miliona złotych. Bramkarzem interesuje się Motor Lublin i niewykluczone, że po udanym debiucie na szczelbu centralnym klub ekstraklasy zdecydował się aktywować klauzulę.

(gru)

Wiktor Żołneczko stanie dziś przed niemałym wyzwaniem.



Po ostatnim gwizdku meczu w Bielsku-Białej zawodnicy Sandecji cieszyli się wspólnie z kibicami.

Moc beniaminka

Wracająca na szczybel centralny ekipa z Nowego Sącza wypunktowała zespół zaliczany do faworytów. Górąle mają ten sam problem co w zeszłym sezonie - brak skuteczności.

Zanimuszem, do czego przyzwyczaił zespół trenera Krzysztofa Brede, mecz rozpoczęli gospodarze, którzy już w 5 minucie mieli świetną okazję. Po dośrodkowaniu Maksymiliana Sitka głową uderzał Marcin Biernat, ale jego strzał zdołał obronić Mateusz Jeleń. Dziesięć minut później fatalnie we własnym polu karnym zachował się 19-latek Łukasz Kabaj, a błąd pozyskanego z Wisły Puław defensora skrzętnie wykorzystał Daniel Pietraszkiewicz. W ostatnim kwadransie przed przerwą zarysowała się wyraźna przewaga Podbeskidzia, które stworzyło sobie kilka naprawdę dobrych okazji. Najbliższej zdobycia gola był w 34 minucie Marcin Urynowicz, ale jego strzał z kilku metrów instynktownie nogą zdołał obronić bramkarz Sandecji. Chwilę później dwie dobre sytuacje na przestrzeni kilkudziesięciu sekund miał

OCENA MECZU ★ ★ ★

PODBESKIDZIE

Podbeskidzie Bielsko-Biała
- Sandecja Nowy Sącz
1:3 (0:0)

SANDECJA

0:1 - Pietraszkiewicz, 15 min, 0:2 - Piszczek, 57 min, 0:3 - Oure, 75 min 1:3 - Sittek, 82 min

PODBESKIDZIE: Forenc - Kabaj (46. Florek), Biernat, Majsterek, Dziwniel - Martosz, Urynowicz (46. Zawada), Kizyma (87. Piątek), Szumilas (64. Tarkacz), Sitek - Klisiewicz (64. Górski). Trener Krzysztof BREDE.

SANDECJA: Jeleń - Nawotka, Błyszko, Staby (80. Rutkowski), Ziętek (59. Orzeł) - Ogorzały, Kotłbon, Skalecki (67. Kasprzak), Wolsztyński (46. Oure), Pietraszkiewicz - Piszczek (59. Talar). Trener Łukasz MIERZEJEWSKI.

Sędziował Karol Wójcik (Mińsk Mazowiecki). **Widzów** 2503. **Żółte kartki:** Biernat, Urynowicz, Majsterek - Staby, Talar, Kasprzak, Oure.

Lucjan Klisiewicz. Najpierw nie zdołał skierować piłki do siatki głową, a potem zbyt długo zwlekał z oddaniem strzału po podaniu Bartosza Martosza.

Pięć minut po zmianie stron na trybunach zapanała euforia, ale tylko na moment. Po rzucie wolnym piłkę przewrotną na 4 metr dogrywał Martosz, ale Biernat, który niepilnowany zdołał pokonać bramkarza Sandecji, znajdował się na

wyrażnej pozycji spalonej. Fragment lepszej gry gospodarzy zwieńczył... drugi gol dla beniaminka. Po rzucie rożnym główkował Kamil Staby, ale jego strzał zdołał obronić Konrad Forenc. Do odbitej piłki najszybciej doskoczył Filip Piszczek, którego uderzenie zdołał zablokować Jan Majsterek, ale druga próba - po poturbowaniu bramkarza - znalazła już drogę do siatki. Trzeci gol dla

Sandecji padł na kwadrans przed końcem, gdy szybką kontę i kapitalne podanie Pietraszkiewicza strzałem z 11 metrów sfinalizował Simeon Oure, debiutujący w barwach Sandecji.

Podbeskidzie zdołało jedynie zmniejszyć rozmiary porażki. O piłkę w polu karnym powalczył Maciej Górski, który strzałem z lewej nogi trafił w dalszy słupek bramki Jelenia. Piłka wróciła wprost pod nogi Sitka, a ten uderzeniem z 16 metrów pod poprzeczkę przypomniał się bielskiej widowni.

(gru)

Pozostałe mecze 1. kolejki: Podhale Nowy Targ - GKS Jastrzębie - sobota, 13.00, Śląsk II Wrocław - Rekord Bielsko-Biała - sobota, 16.00, Hutnik Kraków - ŁKS II Łódź - sobota, 17.00, Sokół Kleczew - Zagłębie Sosnowiec - niedziela, 14.30, Resovia - Chojniczanka - niedziela, 17.00, Unia Skiernewice - Warta Poznań - niedziela, 19.30.

Świt Szczecin

Świt Szczecin
- KKS 1925 Kalisz
0:3 (0:0)

KALISZ

0:1 - Putno, 52 min, 0:3 - Danielak, 64 min, 0:3 - Zdybowski, 80 min

ŚWIT: Rajczykowski - Nowicki, Remisz, Obst, Rogala, Nowak - Gołębiewski, Tkaczuk, Kort - Aftyka, Kapełusz. Trener Tomasz KAFARSKI.

KALISZ: Krakowiak - Kitowski, Kieliś, Gawlik, Białczyk - Putno, Andrusek, Cierpka, Danielak, Skibicki - Zdybowski. Trener Michał GOŚCINIĄK.

Sędziował Szymon Rutkowski (Bydgoszcz). **Widzów** 800.

GKS OLIMPIA GRUDZIĄDZ

Olimpia Grudziądz
- Stal Stalowa Wola
1:1 (0:1)

STAL

0:1 - Oko, 70 min (głową), 1:1 - Frelek, 90+4 min

OLIMPIA: Sobolewski - Kobryń, Zbićciak, Czajka, Ciupa (84. Klimczak) - Jarzec (88. Pawłowski), Sewerzyński, Frelek, Cichoń, Kaczmarek (75. Molneta) - Mas (75. Kroc). Trener Artur KOSZNIKI.

STAL: Stępak - Kendzia (77. Łęcki), Kukutowicz, Oko, Getering, Zająca - Surzyn (90. Lelek), Hebel, Hrnecz (76. Radecki), Nowak (65. Tomalski) - Wolny (77. Żemto). Trener Marcin PŁUSKA.

Sędziował Łukasz Ostrowski (Szczecin). **Widzów** 700. **Żółte kartki:** Ciupa - Oko, Kukutowicz, Tomalski, Hebel, Łęcki.

Mogli już nie istnieć, a świętują jubileusz

80 lat Czarnych Pyskowice. Ile działo się w tym klubie!

Jeszcze kilka tygodni temu drużyna piłkarska Czarnych Pyskowice miała nie istnieć. Nastąpiło jednak pospolite ruszenie – ręce na pokład wyciągnęli dawni piłkarze, społecznicy, samorząd. Dzięki temu Czarni wystartują w zbliżających się rozgrywkach B klasy. Tę wiadomość z ulgą przyjął Marian Brych, człowiek związany z klubem od zawsze i to w różnych rolach: piłkarza, trenera, działacza. - Kiedy rok temu dowiedziałem się, że piłkarze nie wystartują w żadnych rozgrywkach, to aż mnie serce zabolało. Bałem się, że to koniec klubu. Klubu, w którym grało aż siedmiu Brychów - mówi. - Mój najstarszy brat Roman wraz z kolegami zakładał Czarnych.

Kresowiacki rodowód

Koniec II wojny światowej. Peiskretscham zamienia się w Pyskowice. Wiele mieszkańców opuszcza ojcowiznę, w ich miejsce przybywają nowi. W tym spora grupa kresowiaków, którzy powołują do życia nowy klub. - Nazwaliśmy go Czarni, bo w gronie założycieli najwięcej było lwowiaków, właśnie sympatyków Czarnych Lwów. Na boisku już wtedy było

wszystko „przemieszanę” - obok takich jak ja grali prawdziwi autochtoni. I nikomu to nie przeszkadzało - wspominał Roman Brych. Równocześnie barw klubu bronili piłkarze Kolejarka Pyskowice, tradycjami sięgający do czasów niemieckich. Przez kilka lat kibice miasteczka emocjonowali się derbami, kiedy w 1950 roku doszło do fuzji, zostawiono sztyl rodem z Kresów.

Połączenie pozytywnie wpłynęło na futbol w Pyskowicach - nastały tłuste lata w dziejach klubu. Był to przełom lat 50. i 60. - Graliśmy w A klasie i to w jej czubie. Dziś może nie brzmi to jakoś specjalnie dumnie, bo A klasa to żaden wyczyn. Ale wtedy funkcjonowała zupełnie inna organizacja rozgrywek, występowaliśmy tak jakby w piątej lidze - opowiada Marian Brych.

Z piłkarzami z Pyskowic pracowało wiele znanych w regionie nazwisk. Chociażby Mieczysław Gołębiowski, zapomniana już postać związana z Wisłą Kraków, Lechem Poznań czy Piastem Gliwice. - Trener Gołębiowski kierował gospodarstwem rolniczym w Dzierżnie. Na mecze i treningi jeździł bryczką. Miał bzika

na punkcie kondycji. Podczas okresu przygotowawczego biegaliśmy jak szaleni, ale dzięki temu mieliśmy kondycję jak konie. Decydujące gole zdobywaliśmy w końcówkach meczów - opowiada Marian Brych, który za boiskowego kolegę miał m.in. Gotharda Kokotta, nieżyjącego już uznanego śląskiego trenera. - Grał w Czarnych jako bramkarz, Zaprzyjaźniliśmy się, byłem na jego ślubie. Potem wyprawa do Częstochowy, gdzie z powodzeniem prowadził Raków. Czarni przez lata byli klubem kolejowym. Niektórzy piłkarze łączyli grę z pracą w PKP. Chociażby Krystian Henne, bramkarz lat 70. minionego stulecia. - Moim trenerem był Piotr Horn, niegdyś bardzo dobry bramkarz, który grał w Łódzkim Klubie Sportowym i ROW-ie Rybnik - wspomina.

Siedzimy na podwórku jednego z pyskowiackich famiłek. Za plecami Krystiana gołębnik. Mój rozmówca to wzięty hodowca gołębi pocztowych. Uśmiecha się, kiedy pamięć wraca do zabawnych sytuacji. - W sobotni wieczór na miasto wychodziły patrole działaczy Czarnych. Prezesi zaglądali do knajp, upewniając się, czy czasem żaden z piłkarzy nie siedzi nad kufem piwa. Bo przecież w niedzielę mecz, trzeba być wypoczętym. Kolejny raz się śmieje, kiedy wspomina wyjazdy na mecze. - Woził nas na swojej pace Star. Zdarzało się, że samochód się zepsuł. Wtedy wzywało się taksówkę - tłumaczy Henne. W drużynie z jego czasów grał m.in. Andrzej Płatek, później asystent Antoniego Piechniczka i uznany trener.

Raz rower, raz kajak

Czarni nie tylko piłką stały. Dużą popularnością wśród pyskowiackich kibiców cieszyły się mecze

siatkarskie. Na parkiecie brylowała nieżyjąca już Lidia Żmuda, późniejsza medalistka igrzysk olimpijskich i mistrzostw Europy. - Lidka chodziła do pyskowiackiego liceum. Mieszkała w internacie. Popołudniami trenowała siatkówkę w Czarnych - opowiada Marian Brych. Inne dawne sekcje to kolarska, koszykarska, tenisa stołowego i piłki ręcznej.

Ciekawą postacią jest Manfred Folwaczny. Kopał trochę w piłkę, ale w Czarnych głównie ścigał się na rowerze. Osiągał na tyle dobre wyniki, że przeszedł do Carbo Gliwice, czołowego klubu kolarskiego na Śląsku. Jednocześnie uprawiał... kajakarstwo w gliwickim Piaście! W obu dyscyplinach odnosił sukcesy.

Dziś mieszka w Niemczech. Telefonuję do niego. Wciąż mocny głos i dobra pamięć. Pytam, jak to się stało, że stał się interdyscyplinarny. - Trenując jazdę na rowerze, często robiłem kółka wokół jeziora Dzierżno. Mijałem kajakarzy, którzy mieli tam swoje zajęcia. Któregoś dnia zaproponowali, abym sam wsiadł do kajaka. Mówili, że nie wytrzymam nawet 10 sekund na powierzchni wody, bo nie zdołam utrzymać równowagi. I rzeczywiście, po chwili byłem w wodzie - śmieje się Folwaczny. Ale się zawiązał i szybko czynił postępy. Wkrótce dobrano mu partnera. Duet Folwaczny-Witold Lechowski osiągnął kilka cennych

wyników. Na tyle cennych, że powoływano ich na zgrupowania kadry narodowej.

„Pszczółka” w bramce

Wróćmy do futbolu. Pytam Mariana Brycha, która ekipa piłkarska Czarnych była najsilniejsza w historii. Po namyśle wskazuje na tę z połowy lat 90. Piłkarzami dowodził wtedy Józef Kopicera, kadrowicz Kazimierza Górskiego i świetny pomocnik Ruchu Chorzów. Pod jego wodzą Czarni pierwszy raz w historii awansowali do ligi okręgowej. Najsukcesowniejszym strzelcem zespołu był Sylwester Teraźniewski. - Najlepszy mecz zagrałem przeciwko rezerwowi Polonii Bytom. Wygraliśmy na wyjeździe 3:1. Gospodarze byli w szoku. Strzeliłem dwa gole, a Polonia zaprosiła mnie na testy. Wpadłem w nich bardzo dobrze, ale do transferu nie doszło. Strzeliło mi kolano i musiałem zapomnieć o wyczynowej grze w piłkę nożną... - zawiesza głos.

Teraźniewskiemu na przeszkodzie w rozwoju również stanęła kontuzja, ale kilku wychowanków klubu zaszło daleko. Frydek strzelał gole dla Szombierki Bytom, bramkarz Marcin Grymel ocierał się o I ligę w barwach Piasta Gliwice, a na miano solidnego golkipera ekstraklasy zapracował Dariusz Klytta. W sumie w najwyższej klasie rozgrywkowej wystąpił 176 razy. Najdłużej grał w Górniku Zabrze, którego skautom wpadł w oko już jako 14-latek. - Bardzo dużo zawdzięczam ojcu, to on pracował ze mną indywidualnie nad techniką - podkreśla Klytta i dodaje, że tata zarażał go nie tylko miłością do

futbolu, ale także do pszczelarstwa. Nie dziwi zatem, że w Zabrzu nazywali go „Pszczółką”.

Tutaj mała dygresja - Dariusz Klytta bronił także barw m.in. Ruchu Radzionków. Wystąpił w premierowym meczu „Cidrow” w ekstraklasie. Było to 24 lipca 1998 roku. Ruch sensacyjnie rozgromił Widzew Łódź 5:0. Ekipą gospodarzy dowodził wówczas... Andrzej Płatek. Jak widać, wkład dawnych piłkarzy Czarnych w legendarne zwycięstwo klubu z Radzionkowską był znaczny.

Jest dobrze, będzie jeszcze lepiej?

W XXI wieku Czarni rozdzielili sobie różnie. W myśl przysłowia - raz na wozie, raz pod wozem. Cały czas jednak piłkarze reprezentowali barwy miasta znad Dramy - czy to w A klasie, czy to w lidze okręgowej. Aż nadszedł sierpień 2024. Kibiców z Pyskowic zmroziła wiadomość - Czarni nie zostali zgłoszeni do rozgrywek! Zarząd musiał podjąć tak dramatyczną decyzję ze względu na brak kadry.

Ale to już przeszłość. Przyszłość zapowiada się dużo lepiej. Wiosną 2025 roku nowym sternikiem klubu został Marcin Kurylak, były zawodnik Czarnych. Pomocną dłoń wyciągnęła gmina. Podpisano umowy sponsorskie z miejskimi spółkami, MZBM TBS oraz Ciepło Pyskowice. - Trenujemy od kilku tygodni, rozegraliśmy też sparing. Zespół prowadzi Damian Cziba, były zawodnik m.in. Ruchu Radzionków i Dramy Zbrosławice - informuje Kurylak.

Błażej Kupski



Czarni Pyskowice na zgrupowaniu w Wiśle, lata 80.

RODZINNY FESTYN Z OKAZJĄ JUBILEUSZU!

80-LECIE KLUBU CZARNI PYSKOWICE

27 LIPIEC 2025 | 15:00 - 20:00
BOISKO CZARNI PYSKOWICE

W PLANIE:

- dmuchańce dla dzieci
- animacje i konkursy
- zawody sportowe dla rodzin
- grill i słodkie wypieki

MECZ GWIAZD GODZ. 17:00

CZARNI PYSKOWICE OLDBOJE VS. GÓRNIK ZABRZE OLDBOJE

Wydarzenie poprzedzone wystawą historii Czarnych z 80 lat działalności!

Stacja Kultury PYSKOWICE 25 LIPIEC 18:00

SPONSORZY:

WYDARZENIE DOFINANSOWANE Z BUDŻETU MIASTA PYSKOWICE

ZAPRASZAMY! | WSTĘP WOLNY

WARTO PRZYJŚĆ

■ Główną atrakcją obchodów 80-lecia Czarnych Pyskowice będzie mecz oldbojów, w którym gospodarze zmierzą się z Górnikiem Zabrze. Data to 27 lipca, godzina 17.00. Zespół gości poprowadzi Józef Dankowski.



Związując się AJ Slaughterem, klub z Włocławka pod względem medialnym rozbił bank.

AJ Slaughter w Anwilu!

Seria podpisów na kontraktach byłych i obecnych kadrowiczów.

ORLEN BASKET LIGA

W wydarzeniem tygodnia jest sprowadzenie AJ Slaughtera do Włocławka. Wielokrotny reprezentant Polski (blisko 100 meczów w kadrze) nie występował na parkietach polskiej ekstraklasy, a w CV ma grę w takich klubach jak Panathinaikos, ASVEL Villeurbanne, Cholet, Dreamland Gran Canaria i ostatnio Casademont Saragossa. Ma na koncie sukces w EuroCup (2023) oraz mistrzostwo Francji (2019). - Będąc asystentem w reprezentacji Polski, miałem wiele okazji, by przyjrzeć się z bliska, co potrafi AJ. To koszykarz z ogromnymi umiejętnościami. Potrafi dostosować się do każdego systemu i wypełnić wszystkie powierzone zadania. To również fenomenalny człowiek. Nie potrzebuje błysku fleszy - wręcz przeciwnie, jest bardzo spokojny i cichy. Na boisku potrafi jednak zmienić się w szalonego scorerera, który punktuje rywali na wiele sposobów. Kluczową sprawą jest to, że w krytycznych momentach nie boi się odpowiedzialności. Nie ucieka, by wziąć na siebie decydujące rzuty. Wnieście do naszej drużyny tonę doświadczenia, co będzie nieocenione w najważniejszych momentach sezonu - mówi Grzegorz Kożan, trener Anwilu.

Slaughter podpisał kontrakt do końca sezonu 2025/26. - Budujemy skład wokół graczy, których boiskowa wartość idzie w górę, i którzy są głodni sukcesów oraz rozwoju karier. AJ Slaughter będzie dla nich men-

torem i wzorem. A kibiców będzie cieszyć swoimi strzeleckimi umiejętnościami, o których przekonali się już we Włoszech, Francji, Turcji czy Hiszpanii. Teraz czas na PLK! Czas na Włocławek! - dodaje Łukasz Pszczółkowski, prezes Anwilu.

Tymczasem Legia Warszawa przedłużyła umowę z innym kadrowiczem, Michałem Kolendą. Zawodnik spędził w stolicy dwa ostatnie sezony, zdobył w tym czasie Puchar Polski, mistrzostwo kraju, był kapitanem drużyny. Teraz przedłużył kontrakt o kolejne trzy lata. 28-latek w ostatnim sezonie wystąpił w 43 meczach, notował 9,6 punktu, 3,2 zbiórki oraz 1,3 asysty. Jednocześnie warszawski klub rozstał się z amerykańskim środkowym EJ Onu, który był w nim od stycznia i wystąpił 32 spotkaniach. „EJ, dziękujemy za twoją energię, efektowne wsady i walkę pod koszem! Cieszymy się, że byłeś częścią naszego mistrzowskiego zespołu! Życzymy powodzenia w dalszej karierze i do zobaczenia na koszykarskich parkietach” - czytamy na stronie Legii. Umowa z zawodnikiem została rozwiązana za porozumieniem stron.

Dwóch kadrowiczów za kontraktował też wrocławski Śląsk. WKS podpisał trzyletnią umowę z Tymoteuszem Sternickim oraz roczny kontrakt z Jakubem Urbaniakiem; ten drugi został wypożyczony z hiszpańskiego Dreamland Gran Canaria, gdzie co prawda zadebiutował w lidze ACB, ale grał niewiele. 22-latek koszykarską przygodę jako junior zaczynał w Hiszpanii,

a potem wrócił do Polski i krótko był zawodnikiem Trefla Sopot. Potem wrócił na Półwysep Iberyjski, grał w rezerwach Dreamland na Wyspach Kanaryjskich. Ma na koncie występy w młodzieżowej reprezentacji Polski, a także znalazł się w szerokim składzie kadry Igora Milicića.

Sternicki natomiast był wyróżniającym się graczem naszej reprezentacji podczas niedawnych mistrzostw Europy do lat 20. Młody skrzydłowy notował tam bardzo solidne liczby - 12,9 pkt, 5,6 zbiórki i 2 przechwyty na mecz. Jest wychowankiem Gdyńskiej Akademii Koszykówki. W barwach tego klubu grał na boiskach 2. ligi, w trakcie ostatniego sezonu zadebiutował też w 1. lidze jako gracz Bears Uniwersytetu Gdańskiego Trefl Sopot. Tam w 11 spotkaniach miał średnio 8,8 pkt i 6,5 zbiórek.

Maciej Kenig, który przed dwoma laty z reprezentacją do lat 16 zajął 9. miejsce na mistrzostwach Europy dywizji A, a teraz jest w kadrze do lat 18, podpisał kontrakt z Arriwą Polskim Cukrem Toruń. Umowa dotyczy trzech najbliższych sezonów. Pochodzi z rodziny sportowców - mama Katarzyna (z domu Szołtysek) to wychowanka Stali Bobrek Bytom, reprezentantka Polski, a tata Filip był zawodnikiem ŁKS-u Łódź, jednym z pierwszych reprezentantów w koszykówce 3x3. Maciej w wieku 13 lat przeprowadził się do Valencii, gdzie pod okiem hiszpańskich trenerów rozwijał talent. - Jestem niesamowicie wdzięczny klubowi z Torunia za szansę. Wiem, że przed nami dużo pracy i nie będzie łatwo, ale to mnie napędza. Do zobaczenia w hali! - mówi Kenig na oficjalnej stronie drużyny.

(pp)

SPÓD KOŁA

„OLEJ” - DUMNY MAGISTER

■ Reprezentant Polski i rozgrywający Industrii Kielce Michał Olejniczak pochwalił się w mediach społecznościowych, że obronił tytuł magistra. „Magister fizjoterapii - to spełniony cel, ale też niesamowita droga, która ani przez chwilę nie była łatwa. Przez te wszystkie lata (5) łączyłem bycie aktywnym zawodnikiem Industrii z nauką, a każda godzina spędzona na sali wykładowej, czy w bibliotece była sporym wyzwaniem” - czytamy na Instagramie. 24-latek dodał, że wysiłek, determinacja, ale też wsparcie bliskich i ludzi, którzy uwierzyli w jego wizję, pozwoliły osiągnąć ten sukces. „Dziś mogę z dumą powiedzieć, że jestem magistrem fizjoterapii, a ten moment to efekt wielu lat ciężkiej pracy, poświęcenia i niejednej trudnej decyzji. Czasami było naprawdę ciężko - ale to właśnie sport kształtując mój charakter nie pozwolił zwątpić i porzucić studiowania” - dorzucił „Olej”.

KONKRETNY CEL BOSA

■ Etablowy reprezentant Francji Julien Bos, który w styczniu zdobył brązowy medal mistrzostw świata, podpisał kontrakt z Industrią Kielce. Prawy rozgrywający HBC Nantes związał się z wice mistrzem Polski od lipca 2026 roku do czerwca 2029 roku. - To uniwersalny gracz, którego atuty wykorzystać można na trzech pozycjach. W reprezentacji wystawiany jest na prawym skrzydle, w klubie na prawym rozegraniu, ale zagra też na środku. To jego ogromny atut, który chcemy wykorzystać - mówi dyrektor

sportowy Industrii, Michał Jurecki.

W poprzednim sezonie Bos zdobył wicemistrzostwo Francji, w lidze był 4. najsukuteczniejszym graczem zespołu ze 109 bramkami. Sięgnął też brązowy medal Ligi Mistrzów. W europejskich rozgrywkach zdobył 77 bramek. Warto też zwrócić uwagę, że w reprezentacji często jest partnerem kieleckiego skrzydłowego, Benoita Koukouda. - Industria to jeden z największych klubów w Europie. O dołączeniu do niego przekonały mnie jego ambicje. Po raz pierwszy w swojej karierze wyjadę z Francji i to do kraju, w języku którego nie mówię. To będzie dla mnie wyzwanie, ale szukam również nowych doświadczeń. Mogę grać na trzech pozycjach, ale wolę grać jako prawy rozgrywający. W Kielcach chcę wygrać wszystko co się da - od mistrzostwa, przez puchar Polski, ale zwłaszcza zwyciężyć w Lidze Mistrzów - powiedział 27-letni Francuz po parafowaniu umowy. Bos ma być następcą Alexa Dujšebajewa, który po najbliższym sezonie pożegna się z klubem.

SILNI I ATRAKCYJNI RYWALE

■ Rebud KPR Ostrowia Ostrów Wielkopolski i Chrobry Głogów poznały przeciwników w Lidze Europejskiej. Głogowianie, chcąc awansować do fazy grupowej, muszą „przeskoczyć” w kwalifikacjach szwedzki HK Karlskrona. Spotkania zaplanowano 30 sierpnia i 7 września. W przypadku zaliczenia kwalifikacji Chrobry zmierzy się w grupie E z niemieckim MT Melsungen, węgierskim FTC-Greiner Collect oraz portugal-

skim SL Benfica.

Z kolei Ostrowia trafiła do grupy B z równie silnymi i atrakcyjnymi przeciwnikami, jak francuskie Montpellier, niemieckie THW Kiel oraz zwycięzca pary BSV Bern (Szwajcaria) - MRK Cakovec (Chorwacja). Faza grupowa rozpocznie się 14 października i zakończy się 2 grudnia.

DO ZOBACZENIA W KOLONII

■ Szkoleniowiec płockich mistrzów Polski Xavier Sabate zadeklarował, że Orlen Wisła zagra w finale Ligi Mistrzów. - Celem zespołu jest wygrać wszystko w polskiej lidze. Chcemy też osiągnąć więcej w Lidze Mistrzów - wyjął Hiszpan. - Pokazaliśmy, że potrafimy wygrywać z najlepszymi, bp pokonaliśmy Veszprem, Magdeburg, Fuchse i PSG. Potrzeba nam więcej stabilności, musimy pracować ciężiej, ale cel osiągniemy. Sabate zastrzegł się, że Final Four Ligi Mistrzów to cel, ale jeszcze nie na ten sezon. - Mamy projekt, który zakłada, że w Kolonii będziemy walczyć w 2028 roku. Nie znaczy to jednak, że nie możemy wcześniej. Jeśli pojawi się szansa, to z niej skorzystamy. Mamy projekt i ambicje. Z mojego doświadczenia mogę powiedzieć, że to są 24 godziny, w czasie których trzeba rozegrać dwa bardzo dobre spotkania z rywalami z najwyższej półki. Nikt jednak nie może zapewnić wcześniej, że zdobędziemy trofeum. Nie mamy takiego obowiązku. Jak się nie uda, to nie będzie katastrofy. Celem na nadchodzący sezon jest ćwierćfinał - podsumował szkoleniowiec Nafciarzy.

Zbigniew Ciećciała



Fot. Paweł Bujarowicz/PresFocus

Próba charakteru

Włoszki i Brazylijki są faworytkami półfinałów, ale Polki i Japonki nie stoją na straconej pozycji.

LIGA NARODÓW KOBIET

Po emocjonujących ćwierćfinałowych spotkaniach w Łodzi czekają nas ciekawe, półfinałowe spektakle: Polska - Włochy oraz Brazylia - Japonia. Faworytów można wskazać, ale przecież wszystko rozstrzygnie się na parkiecie. Biało-czerwone już wypełniły plan minimum na tę imprezę, bowiem znalazły się w strefie medalowej, ale teraz chciałoby się więcej. Niemniej nasze siatkarki czeka poważne wyzwanie, wszak dzisiaj potykają się z mistrzyniami olimpijskimi z Paryża i obrończyniami trofeum Ligi Narodów.

Udane zmiany

Spotkanie Polek z Chinkami dostarczyło niesłychanych emocji i rozstrzygnęło się dopiero w tie-breaku. - Źródłem tej wygranej były cierpliwość i mentalność - tak orzekli wszyscy obserwatorzy oraz fachowcy. Zresztą, trener Stefano Lavarini powiedział wprost: - Charakter moich dziewcząt sprawił, że potrafiłszy wyjść z tej konfrontacji zwycięsko.

- Uff, udało się, bo grałyśmy nierówno, momentami bardzo źle - przekonywała przyjmująca Martyna Łukasik, która tego spotkania nie zaliczy do udanych i została zastąpiona przez Paulinę Damaske, niewątpliwie bohaterkę potyczki. - Azjatki potrafią znakomicie grać w obronie, podbijają sporo piłek i trzeba posiadać odpowiednią siłę w ataku, by je złamać. Tymczasem my miałyśmy chwile słabości, co rywalki skrzętnie wykorzystywały. Nasza cierpliwość została jednak nagrodzona.

Trener Lavarini dokonał odpowiednich zmian, bowiem Katarzynę Wenerską na pozycji rozgrywającej zastąpiła Alicja Grabka, zaś w miejsce Łukasik pojawiła się wspomniana Damaske. Dublerki wniosły sporo energii i gra zaczęła się znacznie lepiej układać. Przyjmująca Grota Budowlanych Łódź pojawiła się na boisku w trzecim secie i zdobyła 11 punktów, nie tylko z ataku, w którym się nie pomyliła, ale także blokiem i zagrywką. Zakończyła też ostatnią akcję meczu i w pełni zasłużyła na miano MVP.



Trener Stefano Lavarini to wytrawny strateg i Magdalenę Stysiak oraz jej koleżanki do meczu z Włoszkami na pewno przygotowuje.

Ten pierwszy raz

Damaske debiutowała w reprezentacji w poprzednim sezonie, ale - co zrozumiałe - nie dostawała wielu szans na grę. Dopiero teraz ma okazję zaprezentować się w większym wymiarze czasowym. - Przed meczem i potem gdy stałam w kwadracie dla rezerwowych towarzyszyły mi niesłuchane emocje - wyjawia reporterowi PAP. - Byłam oszołomiona atmosferą trybun, bo po raz pierwszy miałam okazję grać przy tylu widzach. Gdy trener wskazał na mnie, poczułam znaczny dopływ energii i miałam wrażenie, że unoszę się w powietrzu. To ogromna frajda wejść na boisko i pomóc drużynie w trudnym momencie. Mam tylko nadzieję, że w kolejnych spotkaniach również będę miała okazję zagrać.

Zarówno Damaske, jak i Grabka wykazały się odpornością psychiczną, bo przecież pojawiły się na placu gry w trudnym momencie. Trener Lavarini doskonale poznał możliwości swoich podopiecznych i zdecydował się na zmiany, które przyniosły efekt. Grabka we wcześniejszych meczach pojawiała się tylko na podwójnych zmianach, zastępując atakującą Malwinę Smarek. Teraz udowodniła, że potrafi poprowadzić grę, wykorzystując wszystkie opcje w ataku.

W poprzednim sezonie grę w reprezentacji zakończyła etatowa rozgrywająca Joanna Wołosz i wydawało się, że w drużynie będzie spora wyrwa. Tymczasem włoski szkoleniowiec

TERMINARZ

Półfinały

Sobota, 26 lipca

ŁÓDŹ, 16.00: Włochy - Polska

ŁÓDŹ, 20.00: Japonia - Brazylia

Niedziela, 27 lipca

O 3. miejsce

ŁÓDŹ, 16.00: przegrani półfinałów

Finał

ŁÓDŹ, 20.00: wygrani półfinałów

uporał się z tym problemem. Wenerska pełni rolę pierwszej, ale gdy drużyna funkcjonuje nieodpowiednio, Lavarini dokonuje roszady. Grabka wykazała się nie tylko odwagą, ale też wytrzymała presję. Rozgrywająca Grota Budowlanych rozegrała najlepsze spotkanie w reprezentacji i... znów będzie czekała na szansę, by pojawić się na boisku. Spełniła - jak sama twierdzi - swoje marzenia, ale teraz pewnie pragnie więcej.

Wymagający rywal

Włoszki to zespół kompletny kierowany przez tak wytrawnego fachowca, jakim jest Argentyńczyk Julio Velasco. Jego podopieczni mają 27 wygranych z rzędu, co może wystarczyć za cały komentarz. Doświadczone rozgrywające Alesia Orro i Carlotta Cambi, przyjmujące Alice Degradi i Miriam Sylla są mocno wspierane przez młodsze, Stellę Nervini i Gaię Giovannini. Do tego posiadają niesłuchaną siłę rażenia, wszak Paoli Egonu nie trzeba nikomu rekomendować, a 22-letnia Jekaterina Antropowa (202 cm wzrostu) ma niebywały potencjał. Na razie gra w nieco mniej-

szym wymiarze czasowym, ale w każdej chwili jest gotowa zastąpić nieco starszą koleżankę. W obronie natomiast szaleje libero Monica De Gennaro, która jest jak wino - im starsza, tym lepsza.

Możliwości rywalki dobrze zna Łukasik, która w poprzednim sezonie grała w Imoco Conegliano. - To będzie niezwykle trudne spotkanie - przekonuje reprezentacyjna przyjmująca. - Włoszki od poprzedniego roku nie schodzą z wysokiego pułapu i wiemy, jaki prezentują poziom. Trener Lavarini to jednak wytrawny strateg i pewnie pokaże nam ich słabe punkty oraz nakreśli odpowiednią taktykę. Przede wszystkim musimy się skupić na naszej grze, realizowaniu zadań, starać się grać jak równy z równym i szukać szans na zwycięstwo. Włoszki mają efektywną serię, ale trzeba ją przerwać (śmiech). Gramy przed własną publicznością i ma to niebagatelne znaczenie. Mecz z Chinkami pokazał, że jesteśmy mocne psychicznie i postawimy się Włoszkom.

W drugim półfinale więcej szans daje się Brazylijkom, niemniej Japonki w potyczce z Turcją pokazały się z bardzo dobrej strony. Azjatki zawsze słynęły z dobrej obrony, ale mają również odpowiednią siłę w ataku. Mayu Ishikawa i jej koleżanki dały się mocno we znaki Turczynkom i potrafiły zwyciężyć. Brazylijki natomiast w meczu z Niemkami pokazały klasę i jest to zespół bez słabych punktów.

(SOW)

Szczyt w Singapurze

18 reprezentantów Polski wystartuje

w rozpoczynających się w niedzielę mistrzostwach świata w pływaniu na długim basenie.

Gospodarzem tych zawodów pierwszy raz w historii będzie Singapur. - Będzie nas tam reprezentować osiemnaście osób. W tym gronie jest wielu młodych pływaków, którzy mają już spore sukcesy i stanowią trzon całej drużyny. Są też bardziej doświadczeni zawodnicy, jak Kasia Wasick, która od lat ciągle prezentuje światowy poziom i powinna liczyć się w walce o najwyższe lokaty - powiedziała prezes Polskiego Związku Pływackiego Otylia Jędrzejczak.

- Jako zarząd robiliśmy wszystko, by zagwarantować komfortowe warunki przygotowań ekipie pod wodzą nowego głównego trenera, Bartosza Kizierowskiego. Większość kadry jest już w Singapurze od 14 lipca, aklimatyzując się do panujących tam warunków i strefy czasowej. Mocno trzymamy kciuki, by nasi pływacy zbliżali się do rekordów życiowych i poprawiali je. Jestem pewna, że to pozwoli na zajmowanie dobrych, satysfakcjonujących pozycji - dodała mistrzyni olimpijska z 2004 roku.

Biało-czerwoni chcieliby nawiązać do sukcesów z poprzedniego czempionatu, który w ubiegłym roku odbył się w Dausze. Ze stolicy Kataru Polacy wrócili z trzema brązowymi medalami: Katarzyny Wasick na 50 m stylem dowolnym, Ksawerego Masiuka na 50 m stylem grzbietowym oraz Jakuba Majerskiego na 100 m stylem motylkowym.

Tym razem cała trójka również znalazła się w reprezentacji na mistrzostwa świata. Dla Wasick będzie to już rekordowy, siódmy start w imprezie tej rangi. Tym razem zawodniczka AZS AWF Katowice indywidualnie sprawdzi się na 50 i 100 m stylem dowolnym. Na krótszym z tych dystansów będzie jedną z kandydatek do podium. W swojej koronnej konkurencji ma piąty czas zgłoszenia.

Najwyższej rozstawiony z Polaków w Singapurze będzie Krzysztof Chmielewski. Po wy-

cofaniu się z rywalizacji na 200 m stylem motylkowym mistrza olimpijskiego Leona Marchand z Francji, Chmielewski legitymuje się czwartym czasem na liście zgłoszeń. Ósmy jest jego brat bliźniak, Michał, który w ubiegłorocznych MŚ zajął w tej konkurencji czwarte miejsce.

Wśród członków polskiej kadry jest trzech zawodników, którzy do Azji przylecieli prosto z Berlina. Adela Piskorska, Barbara Mazurkiewicz i Dawid Wiekiera przez ostatni tydzień rywalizowali na Uniwersjadzie. Piskorska zdobyła dwa medale w sztafetach, ale widzi pole do poprawy.

- Myślałam, że będzie lepiej. Mam kilka dni na ogarnięcie się, popracowanie nad chwytem. Lecę do Singapuru z nową motywacją, nowymi chęciami i tam postaram się poprawić te czasy - skomentowała po zajęciu czwartego miejsca na 50 m stylem grzbietowym.

Wiekiera w Berlinie imponował przygotowaniem, a sukcesy okraślił rekordami Polski młodzieżowców na 50 i 100 m stylem klasycznym.

- Wywalczyłem medale na każdym dystansie stylem klasycznym. Jest trochę zmęczenia, ale mam nadzieję, że zdążę się zregenerować i powalczyć w Singapurze o jeszcze lepsze rezultaty. Zdaję sobie sprawę, że tam trzeba będzie od razu pływać w granicach rekordów życiowych, żeby kwalifikować się dalej - zauważył Wiekiera.

Mistrzostwa świata w pływaniu potrwają od 27 lipca do 3 sierpnia. W trakcie ośmiu dni rywalizacji na pływalni w Singapurze rozegrane zostaną aż 42 konkurencje. Początek bloków eliminacyjnych zaplanowano na godzinę 4 rano polskiego czasu, a sesji finałowych - na 13.

Do tej pory w historii czempionatu rozgrywanego na 50-metrowej pływalni nasi reprezentanci wywalczyli 29 medali - sześć złotych, 11 srebrnych i 12 brązowych.

(PAP)

REPREZENTACJA POLSKI NA MISTRZOSTWA ŚWIATA - SINGAPUR 2025:

KOBIETY

Laura Bernat (200 m stylem grzbietowym)
Zuzanna Famulok (100 m motylkowym)
Wiktoria Guś (200 m dowolnym)
Aleksandra Knop (200 m grzbietowym; 400 m zmiennym)
Barbara Mazurkiewicz (50 m klasycznym)
Adela Piskorska (50 i 100 m grzbietowym)
Dominika Sztandera (50 i 100 m klasycznym)
Katarzyna Wasick (50 i 100 m dowolnym)

MĘŻCZYŹNI

Krzysztof Chmielewski (400 m dowolnym; 200 m motylkowym)
Michał Chmielewski (200 m motylkowym)
Kacper Czaplą (50 m motylkowym)
Jan Katusowski (50 i 200 m klasycznym)
Piotr Ludwiczak (50 m dowolnym)
Jakub Majerski (100 m grzbietowym; 100 m motylkowym)
Ksawery Masiuk (50, 100 i 200 m grzbietowym; 100 m motylkowym)
Karol Ostrowski (sztafety)
Kamil Sieradzki (100 i 200 m dowolnym)
Dawid Wiekiera (100 m klasycznym)

Techniczny, niemiecki tor

W Guestrow Patryk Dudek i Kacper Woryna będą chcieli się przybliżyć do pierwszego w karierze złotego medalu cyklu SEC.

SPEEDWAY EURO CHAMPIONSHIP

Nigdzie indziej turniej cyklu SEC nie przyjął się tak dobrze, jak w niemieckim Guestrow. W sobotę żużlowcy powalczą tam już po raz dziesiąty. O ile lokalizacje pozostałych turniejów od lat są ruchome i przeważnie się zmieniają, to w małym, niewielkim miasteczku landu Meklemburgia odbywają się niemalże rokrocznie. Pierwszy turniej w północnych Niemczech zorganizowano w 2014 roku i z dwoma wyjątkami (w 2015 niemiecka runda odbyła się w Landshut, a w 2020 ze względu na pandemię wszystkie turnieje zorganizowano w Polsce) odbywa się tam do dziś. Niemcom ta impreza zwyczajnie się opłaca i zawsze znajdują środki na jej zorganizowanie. Kibice również bardzo chętnie chcą oglądać zmagania na specyficznym, niemalże okrągłym torze.

Ziemia obiecana speedway'a?

O tym, że sport żużlowy jest w kryzysie słyszymy od wielu lat. Poza Polską ta dyscyplina wydaje się - niestety - w stałym odwrocie. Jeśli spróbować znaleźć kraj, gdzie wciąż ma niewykorzystany w pełni potencjał, a zainteresowanie kibiców rośnie, byłoby to właśnie Niemcy. O ile w innych krajach żużlowców jest coraz mniej, to u naszych zachodnich sąsiadów pojawiają się nowi zawodnicy i to w różnych klasach motocykli. Runda cyklu Grand Prix w Landshut okazała się strzałem w dziesiątkę, w maju zmagania kolejny raz oglądał komplet publiczności. Infrastruktury oczywiście w żaden sposób nie da się porównać do tego, z czym mamy do czynienia nad Wisłą, ale... nie od razu Kraków zbudowano. Nomen omen jeśli niemieckie obiekty próbować porównywać do naszych, to najbliżej im właśnie do Grodku Kraka. Landshut to Bawaria, land o sporych żużlowych

tradycjach, więc zainteresowanie kibiców nie może dziwić. Tam walczą o mistrzostwo świata, a SEC upodobał sobie Guestrow - tor w byłym NRD, który od bawarskiego owalu dzieli ponad 700 kilometrów.

Zainteresowanie kibiców nie przekłada się - niestety - na sukcesy niemieckich zawodników. W cyklu startuje Norick Bloedorn, z „dziką kartą” w sobotę pojedzie Kai Huckenbeck. Młody Niemiec w cyklu SEC startuje drugi sezon z rzędu, ale bez sukcesów. W tegorocznych zmaganiach będzie to dla niego debiut, ponieważ z rundy w Bydgoszcy musiał się wycofać z powodu kontuzji. - Chcę wypaść jak najlepiej przed własnymi kibicami. Tor jest bardzo techniczny i lubię się na nim ścigać, co najlepiej pokazałem ostatnio podczas zawodów Pucharu Niemiec, gdzie przegrałem tylko z Nickim Pedersenem - mówi przed zawodami 21-latek latek, na co dzień ścigający się w barwach Hunters PSŻ Poznań.

Największe nadzieje Niemcy pokładają jednak w Kaiu Huckenbecku. Zawodnik Polonii Bydgoszcz, który na co dzień ściga się w cyklu mistrzostw świata, miewa przebłyski, ale dobre rezultaty wśród

najlepszych na świecie notuje raczej incydentalnie. - Chcę zaprezentować się jak najlepiej, pokazać widzom i promotorom, że jestem w solidnej formie, która pozwala mi rywalizować z najlepszymi zawodnikami w Europie. Liczę na to, że kibice będą na stadion licznie i będą wspierać nie tylko mnie, ale również Noricka - mówi Huckenbeck.

Sporo zmian na liście

Organizatorzy SEC nie mają w tym roku szczęścia do obsady turniejów. Już przed sezonem pojawiały się głosy, że jest ona nieco za słaba, a jakby tego było mało, co rusz z powodu kontuzji wypadają im stali uczestnicy. W Bydgoszcy zabrakło wspomnianego Bloedorna i Piotra Pawlickiego. W Guestrow na L4 będzie aż czterech zawodników, do Piotra dołączył jego brat Przemysław, a także Frederik Jakobsen oraz Vaclav Milik.

Sportowo to może być pierwszy rok, gdy w końcu na najwyższym stopniu podium stanie Polak. Po rundzie w Bydgoszcy na czele klasyfikacji z 15 punktami znajdują się Patryk Dudek oraz Kacper Woryna. Oprócz nich na niemieckim torze zobaczymy jeszcze dwóch Biało-czerwonych, Mateusza Cierniaka i Szymona Woźniaka, który zastąpi Jakobsena. Po zmaganiach w Guestrow cykl SEC będzie już na półmetku. Pozostałe rundy rozegrane zostaną w Lesznie (23.08.) oraz Pardubicach (19.09.).

Mariusz Rajek

2. RUNDA TAURON SEC W GUSTROW

Sobota, 26 lipca, godz. 20.00

Lista startowa
1. Bellego (Francja), 2. Woźniak, 3. Jepsen Jensen (Dania), 4. Madsen (Dania), 5. Parnicki (Ukraina), 6. Woryna, 7. Bloedorn (Niemcy), 8. Lewiszyn (Ukraina), 9. Brennan (W. Brytania), 10. Lebediew (Łotwa), 11. Huckenbeck (Niemcy), 12. Dudek, 13. Jensen (Dania), 14. Lahti (Norwegia), 15. Berge (Francja), 16. Cierniak, R1. Grobauer (Niemcy), R2. Wassermann (Niemcy).



Patryk Dudek jest na szczycie klasyfikacji generalnej SEC.



Robert Lambert poprowadził torunian do zwycięstwa.

Pełna dominacja

Stal Gorzów nie miała szans na wygraną wyjazdowego starcia w Toruniu.

PGE EKSTRALIGA

Toruński zespół w tym sezonie jeszcze nie stracił punktów na własnym terenie. Tę passę Anioły podtrzymały także w piątkowy wieczór, na ich teren zawiątała Stal Gorzów. Gospodarze byli oczywistymi faworytami i nie dali przyjezdnym najmniejszych szans na zwycięstwo. Bezbłędni byli Patryk Dudek oraz Robert Lambert. Ten duet nie tracił punktów. Gdy nie dojeżdżali do mety na pierwszym miejscu, wyprzedzali ich tylko partnerzy z zespołu. Ich postawa napędzała torunian. Bardzo dobrze spał się Jan Kvech. Sporo punktów uzbierał także Emil Sajfutdinow. Gorzowianie natomiast nie potrafili odnaleźć się na toruńskim owalu. Żaden z ich liderów nie był w stanie sprawić, że gospodarze mogli poczuć się chociaż przez chwilę zagrożeni. W sumie drużynie Stali udało się wywalczyć tylko dwa indywidualne zwycięstwa - raz na pierwszym miejscu do mety dojechał Anders Thomsen, a raz Andrzej Lebediew. Reszta żużlowców pozostawała w cieniu. Dlatego nie może dziwić wynik 60:29 dla Torunia. Po spotkaniu na antenie Eleven grzmiał Lebediew, który wypowiedział się

na temat decyzji sędziego w biegu 13. Wówczas Łotysz zaliczył kontakt z Sajfutdinowem. Rosjanin upadł na tor, a Lebediew został wykluczony przez sędziego Bartosza Ignaszewskiego. Decyzję arbitra zawodnik Stali określił mianem „cyrku”, choć tak naprawdę zupełnie niepotrzebnie zmarnował siły na denerwowanie się. Jasne, stracił punkty, a co za tym idzie pieniądze, ale gorzowanie nawet bez tej decyzji sędziego - która nie była zero-jedynkowa - i tak by przegrali z ogromną stratą.

Stali pozostaje jeszcze jeden mecz w sezonie zasadniczym. 8 sierpnia zawiąta do Rybnika, gdzie będzie walczyć o... nic. Obie ekipy na pewno będą próbowały utrzymać się w play downie.

W drugim piątkowym meczu Motor Lublin bez problemów pokonał na wyjeździe Włókniarza Częstochowa. Dzięki wygranej zespół Macieja Kuciapy zapewnił sobie zwycięstwo w fazie zasadniczej sezonu.

(kaj)

■ **Krono-Plast Włókniarz Częstochowa - Orlen Oil Motor Lublin 35:55**

CZĘSTOCHOWA: Doyle 11+2 (3, 3, 2, 2*, u, 1*), Lampart 6 (1, 1, 3, 1, 0, 0), Pi. Pawlicki ZZ, Hellstroem-Baengs 2 (0, 0, 1, 0, 1, -), Woryna 12 (2, 3, 3, 1, 2), Ludwiczak 3 (2, 0, 0, 1), Karczewski 1 (0, 1, 0), Halkiewicz ns.

LUBLIN: J. Holder 7+1 (1*, 2, 1,

3, 0), Lindgren 1 (1, d, 0, -), Kuber 9+3 (2, 2, 1*, 2*, 2*), Cierniak 10+1 (2, 2, 1*, 2*, 3), Zmarlik 15 (3, 3, 3, 3, 3), Przyjemski 10+2 (3, 2*, 2*, 3), Bańbor 3+1 (1, w, 2*), Jaworski ns.

■ **PRES Grupa Deweloper-ska Toruń - Gezet Stal Gorzów 55:35**

TORUŃ: Dudek 13+2 (3, 3, 2*, 3, 2*), Lambert 14+1 (3, 2*, 3, 3, 3), Kvech 9+2 (1, 2*, 2, 1*, 3), Michelsen 5+1 (0, 3, 0, 2*), Sajfutdinow 9+1 (1, 3, 3, 2*), Duchiniński 6 (3, 1, 0, 2), Kawczyński 4+1 (2*, 0, 2), Lewandowski ns.

GORSZÓW: Vaculik 5+1 (2, 1*, 1, 1, d), Thomsen 7+1 (2*, 2, 0, 3, 0), Krok 1 (0, -, -, 1), O. Fajfer 3 (0, 1, 2, t), Lebediew 8 (3, 1, 3, w, 1), Paluch 5+1 (1, 2, 1*, 1, 0, d), Jabłoński 0 (0, 0, 0, 0), Chataś ns.

1. Lublin (m)	13	30	+224
2. Toruń	12	22	+113
3. Wrocław	12	20	+83
4. Zielona Góra	12	15	-62
5. Grudziądz	12	12	+14
6. Częstochowa	12	7	-59
7. Gorzów	13	7	-130
8. Rybnik (b)	12	4	-183

METALKAS 2. EKSTRALIGA

■ **H. Skrzydelwska Orzeł Łódź - Moonfin Malesa Ostrów 35:54**

■ **Wybrzeże Gdańsk - OK Kolejarz Opole 50:40**

1. Leszno (s)	11	24	+190
2. Bydgoszcz	11	22	+142
3. Krosno	12	18	+49
4. Rzeszów	11	15	-11
5. Poznań	12	12	-46
6. Łódź	12	8	-108
7. Ostrów	11	6	-81
8. Tarnów (b)	12	5	-135

SPOD BANDY

SZWED W GIEKSIE

■ Jedną z największych zagadek GKS-u Katowice została rozwiązana. Jesper Eliasson, 25-letni szwedzki golkipier (191 cm, 95 kg), podpisał roczny kontrakt z klubem. Eliasson zaczynał w Växjö Lakers i w tym zespole debutował w najwyższej klasie rozgrywkowej. Siedem lat temu był draftowany w NHL przez Detroit Red Wings i ma za sobą grę w wielu klubach europejskich m.in. w austriackim Salzburgu i norweskim Stjernen Hockey. Ostatnio występował w IF Troja-Ljungby, w szwedzkiej trzeciej lidze HockeyEttan.

WETERANI W CENIE

■ Obrońcy Maciej Kruczek i Miłosz Noworyta oraz napastnik Damian Kapica podpisali nowe kontrakty z Comarch Cracovia. Tercet ten ma spore doświadczenie i wiele występów na ligowych boiskach. Szefstwo

klubu przekonuje, że skromna ekipa Pasów znacznie się powiększy.

ZGODNY DUET

■ Bogusław Rapała i Marcin Ćwikła, wielce zasłużeni dla sanockiego klubu hokeiści, będą odpowiadali za jego wyniki. Jak na razie kadra STS-u składa się zaledwie z ośmiu zawodników. Działacze usilnie pracują, by otrzymać licencje na grę w THL, ale nim ona zostanie przyznana, upytanie pewnie trochę czasu.

EKSPERT TRENEREM!

■ Grzegorz Piekarski, były reprezentant kraju, a ostatnio wzięty ekspert TVP Sport, dość nieoczekiwanie został trenerem juniorów Unii Oświęcim. 46-letni był obrońcą Unii już kilka razy był namawiany, by zajął się trenowaniem w klubie. W końcu dał przekonać.

(s)

KRÓTKO

SNOOKER

■ Sebastian Milewski (Bilboard Warszawa) zdobył w stolicy Bahrajnu Manamie złoty medal mistrzostw świata w snookerze zawodników do lat 21. W meczu decydującym o mistrzowskim tytule 18-letni Milewski pokonał reprezentanta Chin Pan Yiminga 5:0. Wcześniej złoty medal MŚ w kategorii U-17 wywalczył kolega klubowy Milewskiego Oliwier Nizialek. Tym samym Milewski powtórzył ubiegłoroczny sukces Michała Szubarczuka (Master Lublin). Czworobójstwo w tej kategorii wiekowej rozgrywany jest od 1987 roku.

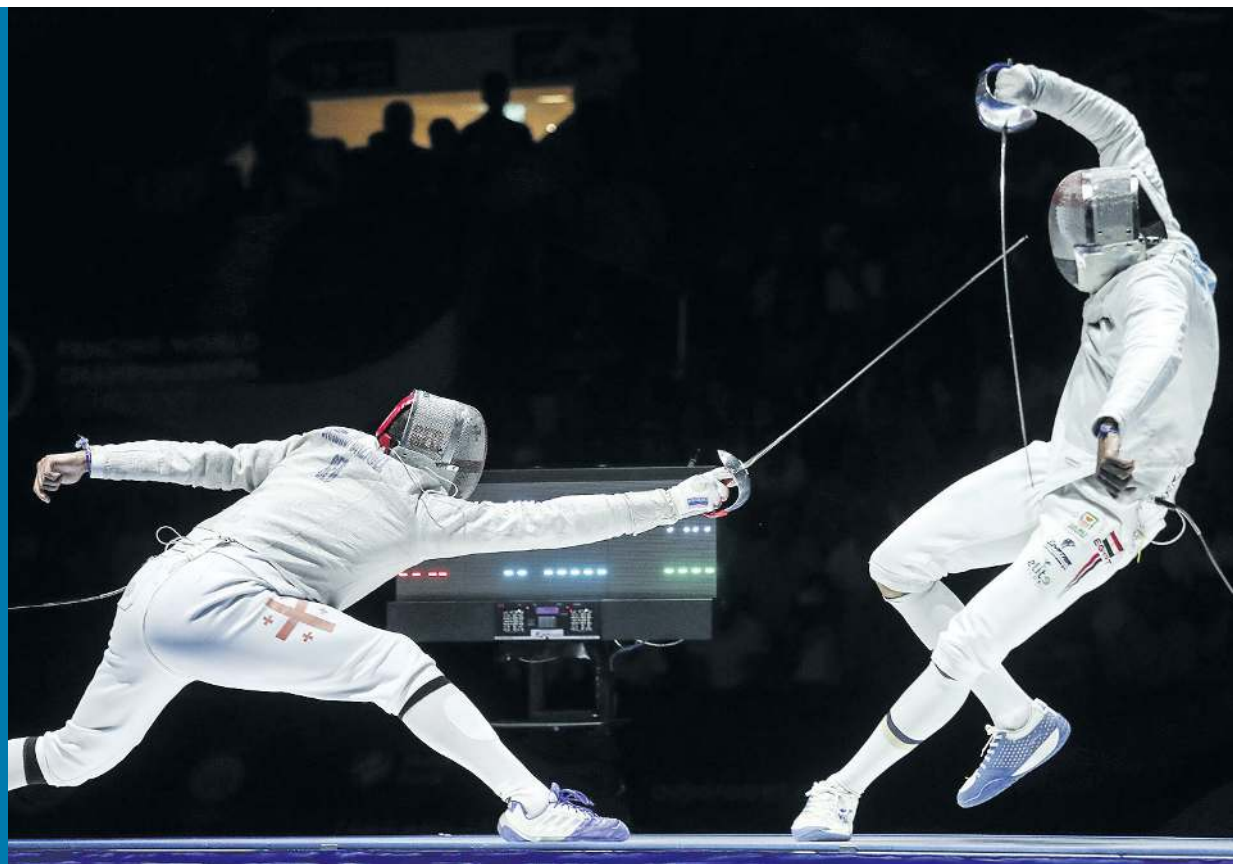
HOKEJ NA TRAWIE

■ Polskie hokeistki na trawie meczem niedzielnym z Chorwacją rozpoczęły w Gnieźnie rywalizację w mistrzostwach Europy drugiej dywizji. Cel jest jeden – awans do elity, a to zapewni im udział w finale turnieju. Biało-czerwone po raz ostatni w ME pierwszej dywizji występowały dokładnie 10 lat temu. W 2015 roku w turnieju rozegranym w Londynie zajęły ósme, ostatnie miejsce. Europejska Federacja Hokeja (EHF) postanowiła, że od 2027 roku w kontynentalnym czempionacie będzie rywalizować 12 zespołów, a nie jak do tej pory – osiem. Żadna z reprezentacji nie spadnie z ME pierwszej dywizji, które w sierpniu rozegrane zostaną w niemieckim Moenchengladbach. Z kolei dwie najlepsze drużyny

z gnieźnieńskiego turnieju awansują do elity. Pozostałe dwa miejsca uzupełnią zwycięzcy turniejów kwalifikacyjnych zaplanowanych na przyszły rok. Polskie hokeistki w fazie grupowej zmierzą się z Chorwacją, Włochami i Austrią. Pierwszym zadaniem jest zajęcie co najmniej drugiej lokaty, która gwarantuje udział w półfinałach.

RUGBY

■ Za miesiąc, w weekend 23/24 sierpnia rozpoczyna się zmagania w ekstraklidzie rugby w sezonie 2025/26. Rywalizacja będzie się toczyć według nowej formuły. Tytułu mistrzowskiego bronić będzie Awenta Pogoń Siedlce. Jak poinformował Polski Związek Rugby, w ekstraklidzie zagra 10 zespołów w tym beniaminek AZS AWF Warszawa. Po 9. kolejce spotkań drużyny zostaną podzielone na dwie grupy: tzw. mistrzowską (stworzą ją ekipy zajmujące miejsca 1-6) i pucharową (7-10). Cztery najlepsze zespoły tej pierwszej awansują do półfinałów. Z kolei ich zwycięzcy zmierzą się ze sobą w meczu o mistrzostwo Polski, przegrani o brązowy medal. Zestaw par 1. kolejki ekstraklasy (23/24 sierpnia): Awenta Pogoń Siedlce - AZS AWF Warszawa, Energa Ognio Sopot - Drew Pal 2 Lechia Gdańsk, Juvenia Kraków - KS Budowlani Wisła Łódź, Life Style Catering Arka Gdynia - Edach Budowlani Lublin, Orlen Orkan Sochaczew - Budmex Rugby Białystok



Reprezentant gospodarzy Sandro Bazadze (z lewej) sprawił, że w Tbilisi zapanowała euforia.

Medale wiszą wysoko

Amerykańska florecistka Lee Kiefer oraz gruziński szablista Sandro Bazadze w efektownym stylu sięgnęli po złoto.

MISTRZOSTWA ŚWIATA

Szymon Hryciuk, 22-letni szablista AZS-u AWF Katowice, podczas mistrzostw świata w Tbilisi był blisko awansu do ósemki i powtórzenia sukcesu sprzed dwóch lat z Mediolanu. W 1/8 finału przegrał jednak z Egipcjaninem Ziadem Elsissem trzema trafieniami i wyładował na 16. miejscu. Florecistki, zgodnie z naszymi przypuszczeniami, nie przebrnęły 1. rundy turnieju głównego. Medale dla naszych szermierzy wiszą wysoko i na razie są nieosiągalne. Drużyny szpadzistów oraz florecistów awansowały do 1/8 finału i w sobotę czekają je kolejne walki.

Hryciuk przed mistrzostwami zajmował 73. miejsce w światowym rankingu i wydawało się, że w turnieju głównym nie będzie miał wiele do powiedzenia. Tymczasem pokonał dwóch wyżej notowanych i uznanych zawodników. W 1. rundzie podopieczny trenera Ryszarda Czai pokonał 6. na liście światowej Koreańczyka Sangwona Parka 15:11, a w kolejnym pojedynku okazał się lepszy od węgierskiego multimedalisty Andrasa Szatmariego, wygrywając 15:12. W walce o awans do ćwierćfinału nie spro-

stał jednak Elsisy'emu, brązowemu medalistcie poprzednich MŚ. W 1/32 finału odpadł Krzysztof Kaczkowski, który uległ faworytowi gospodarzy oraz późniejszemu mistrzowi świata Sandro Bazadze 7:15 i został sklasyfikowany na 61. miejscu. Olaf Stasiak i Benedykt Denkwicz nie zdołali awansować do turnieju głównego.

Tymczasem Bazadze kroczył od zwycięstwa do zwycięstwa i w niezwykle efektownym stylu sięgnął po złoty medal. To już jego trzeci krążek w imprezie tej rangi. W 2022 w Kairze był na 3. miejscu, rok później w Mediolanie wywalczył srebrny medal, a teraz spełnił swój cel i w Tbilisi zapanowała uzasadniona euforia

Hanna Łyczbińska w eliminacjach grupowych florecistek wygrała wszystkie 6 walk i awansowała bezpośrednio do turnieju głównego. Już w pierwszym pojedynku trafiła jednak na mistrzynię Azji Koreańkę Senę Hong i przegrała 11:15. Karolina Żurawska, jej koleżanka klubowa z AZ-u UAM Poznań, musiała uznać wyższość doświadczonych Włoszek Adriana Wojtkowiaka i Jan Jurkiewicza w inauguracyjnym meczu pokonali Kazachstan 45:24, jednak w rywalizacji o ósemkę czeka ich trudniejsze zadanie, bowiem powalczą z Koreańczykami.

ce Lauren Serggus 12:15. Łyczbińska zajęła 38. lokatę, zaś Żurawską i Jelińską sklasyfikowano ex aequo na 56. pozycji.

Turniej florecistek został zdominowany przez podwójną mistrzynią olimpijską z Tokio i Paryża, 31-letnią Amerykankę Lee Kiefer, która w finale rozgromiła Francuzkę Pauline Ranvier 15:4.

Polskie szpadzistki bronią złotego medalu sprzed dwóch, ale w obecnym zespole nie ma ani jednej zawodniczki, która po niego sięgnęła. Jedynie Alicja Klasik walczyła w ubiegłym roku na igrzyskach olimpijskich w Paryżu, zdobywając brązowy medal. Teraz obok Klasik występują jej koleżanki klubowe z Rybnika, Gloria Klughardt i Kinga Zgryżniak oraz Barbara Brych z Krakowa. W 1/16 finału Biało-czerwone pokonały Grecję 38:31 i o ćwierćfinał powalczą z Finlandią. Natomiast floreciści (Leszek Rajski, Michał Siess, Adrian Wojtkowiak i Jan Jurkiewicz) w inauguracyjnym meczu pokonali Kazachstan 45:24, jednak w rywalizacji o ósemkę czeka ich trudniejsze zadanie, bowiem powalczą z Koreańczykami.

Cristiano 8:10, Pauline Ranvier (Francja) - Jessica Guo (Kanada) 15:14, Martina Favaretto (Włochy) - Yuka Ueno (Japonia) 15:5, Lee Kiefer (USA) - Martina Batini (Włochy) 15:13; półfinały: Kiefer - Favaretto 15:10, Ranvier - Cristiano 15:11; finał: Kiefer - Ranvier 15:4.

■ **Kolejność:** 1. Kiefer, 2. Ranvier, 3. Cristino i Favaretto, 5. Harvey, 6. Ueno, 7. Batini, 8. Guo; miejsca Półek: 38. Łyczbińska, 56. Jelińska i Żurawska, 74. Jeglińska.

■ **Szabla mężczyzn - ćwierćfinały:** Ahmed Hesham (Egipt) - Pietro Torre (Włochy) 15:8, Sandro Bazadze (Gruzja) - Ziad Elsisy (Egipt) 15:13, Jean-Philippe Patrice - Remi Garrigue (obaj Francja) 15:14, Luca Curatoli (Włochy) - Aron Szilagyi (Węgry) 15:12; półfinały: Bazadze - Hesham 15:10, Patrice - Curatoli 15:13; finał: Bazadze - Patrice 15:9.

■ **Kolejność:** 1. Bazadze, 2. Patrice, 3. Curatoli i Hesham, 5. Elsisy, 6. Garrigue, 7. Szilagyi, 8. Torre; miejsca Półek: 16. Hryciuk, 61. Kaczkowski, 65. Stasiak, 69. Denkwicz.

W sobotę dokończenie turniejów drużynowych szpadzistów i szpadzistów oraz walki eliminacyjne szablerek i szpadzistów. Natomiast w niedzielę finały szablerek i szpadzistów oraz walki eliminacyjne drużyn florecistek i szablerek.

(sow)

WYNIKI

■ **Floret kobiet - ćwierćfinały:** Eleanor Harvey Anna

Czech wciąż liderem

Michał Pomorski (Mazowsze Serce Polski) wygrał trzeci etap wyścigu Dookoła Mazowsza prowadzący z Błonia do Leszna. Po finiszu z peletonu wyprzedził lidera wyścigu Šimona Vanička (ATT Investments) i Radosława Frątczaka (Voster ATS).

Kolarze mieli w piętek do pokonania ponad 150 km trasy wytyczonej na pętach prowadzących w pobliżu Leszna, częściowo na terenie Kampinoskiego Parku Narodowego. Podobnie jak na poprzednich etapach peleton jechał bardzo szybko, a przeciętna prędkość zwycięzcy przekroczyła 49 km/godz.

Bardzo aktywna na trasie była ekipa lidera, czeski zespół ATT Investments, która starała się kontrolować przebieg rywalizacji. Vaniček kolejny raz potwierdził swoje sprinterskie umiejętności, wygrywając pierwszą z trzech lotnych premii i zyskując trzy sekundy bonifikaty. Na mecie lider dołożył do tego jeszcze sześć sekund za drugie miejsce i umocnił się na czele klasyfikacji. Jego przewaga nad Niemcem Tobiasem Nolde wzrosła po trzecim etapie z jednej do dziesięciu sekund.

Na kilkaset metrów przed metą na jednym z ostatnich zakrętów doszło do kraksy, w której najmocniej ucierpiał wspomagający Czech dwukrotny mistrz Polski Norbert Banaszek. Po kilku minutach poszkodowany dojechał do mety, a pierwsze oględziny wskazały na podejrzenie złamania obojczyka.

Wydarzenia z końcowych metrów etapu skomentował trzeci na mecie Frątczak. – Niestety nie wszyscy zawodnicy w takich gorących momentach zachowują się fair, a to skutkuje kraksami. Cały etap przebiegał jednak spokojnie, było sporo ataków, ale sprinterskie ekipy nie pozwalały na groźniejszą ucieczkę – powiedział kolarz ekipy Voster ATS.

Czteroetapowy 68. wyścig Dookoła Mazowsza zakończy się w sobotę odcinkiem wokół Kozienic.

Polka chce znowu wygrać

Dzisiaj rozpoczyna się Tour de France kobiet. Katarzyna Niewiadoma zapowiada walkę o kolejne zwycięstwo.

Wtamtym roku nasza zawodniczka założyła żółtą koszulkę w połowie imprezy i zdołała ją dowieźć do końca. Nie było łatwo, kibice kolarstwa z pewnością pamiętają niezwykle emocjonujący ostatni etap z metą w słynnym ośrodku narciarskim Alpe d'Huez. Niewiadoma z całych sił walczyła, żeby obronić pozycję liderki i jej się to udało. Ostatecznie wyprzedziła Holenderkę Demi Vollering (SD Worx-Protime) o – jak sama to określiła – magiczne cztery sekundy.

Niewiadoma podkreśla, że jest bardzo zmotywowana, by teraz wygrać po raz drugi. Dodaje, że po niedawnym triumfie Włoszki Elisy Longo Borghini (UAE Team ADQ) w Giro d'Italia poczuła dodatkową motywację i wiarę, że także ona tym razem da radę. Szczególnie że nie musi, ale może. – Żółta koszulka zawsze pozostanie żółtą koszulką. Jak mawiają niektórzy, jesteś tak dobra, jak twój ostatni wyścig. Zwycięstwo z 2024 roku zostanie ze mną na zawsze, ale nie czuję, że moja kariera dobiegła końca – zaznacza 30-latką, która po przeciętnej pierwszej części sezonu od czerwca prezentuje się znakomicie, o czym świadczą trzecie miejsce w Tour de Suisse oraz złoto i srebro na mistrzostwach Polski. – Mam nadzieję,



Mistrzyni Polski z niecierpliwością czeka na start.

ję, że ciężka praca, którą włożyliśmy w przygotowania, przyniesie efekty. Nie mogę się już doczekać wyścigu i tego, jak sobie w nim poradzę – przyznaje zawodniczka grupy CANYON-SRAM zondacrypto.

Kto będzie największą rywalką Polki? – Dziennikarze ciągle mnie o to pytają, ale

tak naprawdę inne zawodniczki mnie nie interesują. Skupiam się na sobie i koleżankach z mojej drużyny – podkreśla zwyciężczyni Tour de France z ubiegłego roku, którą teraz czeka rywalizacja z wszystkimi najlepszymi zawodniczkami na świecie. Jej główne konkurentki to Vol-

lering, która bardzo przeżyła ubiegłoroczną porażkę i teraz chce się zrewanżować, Longo Borghini i Szwajcarka Marlen Reusser (Movistar), która niedawno wygrała z Holenderką Tour de Suisse, a potem przegrała z Włoszką Giro.

Niewiadomą będzie wspierała mocna drużyna

z Agnieszką Skalniak-Sójką w składzie. – Moim marzeniem jest stanąć na podium, będę walczyć o każdą szansę, najbardziej odpowiadają mi etapy trzeci i czwarty. Chciałaby, żebyśmy znowu mogły być z siebie dumne – mówi mistrzyni Polski w jeździe indywidualnej na czas. Na dobry występ liczy także Dominika Włodarczyk (UAE Team ADQ), której forma ostatnio zwyczajnie. – Te dziewięć etapów to dla mnie dziewięć szans – podkreśla. Oprócz tych trzech aktualnie najlepszych polskich zawodniczek wystartują także Aurela Nerlo i Karolina Perekitko (obie Winspace Orange Seal) oraz Kaja Rysz (Roland Le Devo-luy).

Rywalizacja rozpocznie się dzisiaj od krótkiego, w miarę płaskiego odcinka w Bretanii na zachodzie Francji. W niedzielę kolejny etap w tym regionie, ale tym razem pagórkowaty. Następne dwa dni, podczas których peleton będzie się przemieszczać na wschód, powinny należeć do sprinterek. W środę trudna końcówka w środkowej Francji, a od czwartku góry – najpierw Masyw Centralny, natomiast trzy ostatnie etapy to już Alpy ze wspinaczkami na Col de Madeleine czy Col de Plan de la Vierge. W sumie dziewięć dni ścigania, 1165 kilometrów do przejechania z 17 240 metrami przewyższenia. Znowu wygra więc najmocniejsza!

(gk)

Lider jak pies ogrodnika

Jonas Vingegaard wreszcie wyprzedził Tadeja Pogačara, ale dwaj wielcy Tour de France finiszowali tuż za Thymenem Arensmanem, który wygrał po raz drugi w tej edycji.

Ostatni górski etap tegorocznej edycji miał liczyć ledwie 130 km, ale ze względu na problemy organizacyjne (ognisko zakazne u bydła w okolicach Col des Saisies) skrócono go do... 93. I choć wypadła jedna wspinaczka, to trzy inne pozostały – praktycznie od startu w Albertville na Col du Pre (1729 m n.p.m., 12,6 km podjazdu o średnim nachyleniu 7,9 proc.), poprawka na Cormet de Roselend (1969 m, 5,8 km z 6,6 proc.) i ta końcowa, najtrudniejsza i do tego jeszcze w deszczu ośrodka narciarskiego w La Plagne (2062 m, 19,4 km z 7,2 proc.). Kto więc czuł mocny w górach, miał

ostatnią okazję, żeby zdecydować się atak i poprawić swoją pozycję.

Na taką akcję zdecydował się Primož Roglič (Red Bull-BORA-hansgrohe). Blisko 36-letni utytułowany Słoweńiec (cztery razy wygrał Vuelta i raz Giro) był jednym z tych, który miał powalczyć o podium Wielkiej Pięty, ale od początku rozczarowywał. Długo wydawało się nawet, że będzie dobrze, jeżeli zmieści się w pierwszej dziesiątce. Wyraźnie odżył jednak w Pirenejach (trzecie miejsce na górskiej czasówce), a im bliżej było końca wyścigu, tym prezentował się lepiej i piął się w klasyfikacji. Przed piątkowym odcin-

kiem jego strata do trzeciej pozycji wynosiła niespełna dwie minuty, więc zaatakował.

Miał jednak pecha, bo Tadej Pogačar najwidoczniej chciał przypieczętować wczoraj trzeci triumf w Tour de France etapowym zwycięstwem i tym razem jego koledzy z UAE Team Emirates-XRG nie zamierzali odpuścić ucieczki. U progu finałowego podjazdu Roglič został dogoniony i wkrótce został z tyłu. Ryzyko się nie opłaciło, akcja kosztowała Słoweńca tyle dużo siły, że dotarł do mety blisko kwadrans po zwycięzcy, spadając z piątego miejsca na ósme w klasyfikacji generalnej.

Jego młodszy rodak też jednak nie wygrał. Lider imprezy co prawda ruszył do przodu już 14 km przed metą, ale na jego kole zdołał się utrzymać wicelider Jonas Vingega-

ard (Visma-Lease a Bike). Słoweńiec i Duńczyk byli jak zwykle tak zajęci sobą, że pozwolili odjechać Thymenowi Arensmanowi (INEOS Grenadiers), który im nie zagrażał. Holender zyskał mniej więcej pół minuty przewagi, na więcej nie pozwolił mu podążający za nim Pogačar. Temu jednak żadnej zmiany nie dał Vingegaard, więc w końcówce zirytowany lider najwidoczniej uznał, że on wcale nie musi wygrać piątego etapu w tej edycji, ale jego najgroźniejszy rywal w ogóle nie będzie miał zwycięstwa. Tak też się stało, bo Duńczyk zaatakował za późno, żeby wyprzedzić Arensmana. Holender wygrał po raz drugi – teraz w Alpach, wcześniej na Luchon-Superbagnères w Pirenejach. – Czuję się, jakbym śnił – nie mógł uwierzyć w swoje szczęście zwycięzca.

Do końca zostały dwa niełatwe etapy, choć już nie po górskich szosach. I choć w czołówce klasyfikacji generalnej nie powinno się zmienić, to szczególnie ostatni odcinek w Paryżu z podjazdami na Montmartre zapowiada się ekscytująco.

Wyniki 19. etapu: Albertville – La Plagne (93,1 km): 1. Thymen Arensman (Holandia, INEOS Grenadiers) 2:46.06, 2. Jonas Vingegaard (Dania, Visma-Lease a Bike), 3. Tadej Pogačar (Słowenia, UAE Team Emirates-XRG) obaj strata 2 s., 4. Florian Lipowitz (Niemcy, Red Bull-BORA-hansgrohe) 6 s., Oscar Onley (W. Brytania, Picnic PostNL) 47 s., 6. Felix Gall (Austria, Decathlon AG2R La Mondiale) 1:34 ... 154. Kamil Gradek (Bahrain-Victorious) 30.14.

Klasyfikacja generalna: 1. Pogačar 69:41.46, 2. Vingegaard 4:24, 3. Lipowitz 11:09, 4. Onley 12:12, 5. Gall 17:12, 6. Tobias Johannessen (Norwegia, Uno-X Mobility) 20:14 ... 155. Gradek 5:22.06.

(gk)

Szcześliwa ósemka

Sobienie Królewskie zwyciężyły w Gloria Hotels Klubowych Mistrzostwach Polski Mężczyzn by Ventus Exclusive. Ósmy raz w historii i piąty z rzędu!

Zwycięską drużynę tworzyli: Konrad Bargenda, Michał Cygan, Antoni Fijałkowski, Miłkołaj Geritz, Karol Gil, Wojciech Grzegorzek, Andrzej Wierzba jr, Mateusz Zarzycki. Honory kapitana pełnił Tomek Pedryc. - Smak zwycięstwa jest wspaniały, a wagę sukcesu podkreśla fakt, że presja z roku na rok rośnie, bo każdy chce z nami wygrać. Postawiliśmy w tym roku na bardzo młody skład, na chłopców wychowanych w atmosferze, którą w klubie kultywujemy od lat, którzy stając w szranki czują tę presję reprezentowania mistrzów Polski. Rywalizując nierzadko z dużo starszymi od siebie kolegami, stanęli na wysokości zadania – chwalił podopiecznych kapitan, ojciec Alejandro Pedryca, który jeszcze nie tak dawno współtworzył trzon tej drużyny, a obecnie jest świetnie zapowiadającym się zawodowcem.

Wrocław był blisko

Srebrne medale wywalczyli reprezentanci Wrocław Golf Club: Michał Augustyn, Piotr „Kajtek” Kajkowski, Wojciech Jakubowski, Chelol Wan Lee, Solomon Toner, Jakub Urbański, Mateusz Zygałło, Jakub Giniew z kapitanem Patrykiem Jabłońskim. - Z Wrocław Golf Club byłem pierwszy raz na tym turnieju. A był to dopiero trzeci występ Wrocławia na klubowych mistrzostwach Polski. Tym razem po raz pierwszy wdarliśmy się do najlepszej ósemki. Wcześniej byłem z Toya Golf na pięciu klubowych, gdzie zdobyliśmy trzy złote medale – relacjonował kapitan drużyny z Wrocławia, w pewnym sensie będącej spadkobiercą wielkiej drużyny Toya Golf, w której grał Adrian Meronk i która ma na koncie ma tak jak Sobienie osiem tytułów mistrzowskich.

- Z zespołu Toya Golf w drużynie WGC zostałem tylko ja i Kuba Urbański, reszta załogi to nasi klubowicze oraz moi byli podopieczni



Drużyna Jurka Dudka mogła zmienić bieg historii tego turnieju.

z czasów juniorskich. Mamy super zespół, który zgrał się niesamowicie. Mix młodości i doświadczonych graczy dotarł się doskonale. Wszystkie mecze były bardzo ciężkie oraz wyrównane. Przegraliśmy w finale więc to ten mecz okazał się najtrudniejszy. W Sobieniach grają młodzi kadrowicze, których doskonale znam ze zgrupowań. Świetni gracze, których w tym roku nie udało się pokonać”.

Kuba Urbański - członek drużyny, pamiętający jeszcze czasy świetności Toya Golf, depreczował, co u niego teraz słyhać i jak wspomina turniej. - Studiowałem na uczelni University of Mount Olive, którą ukończyłem w 2021 roku. Był to mój pierwszy występ w barwach Wrocław Golf Club, wcześniej grałem z zespołem Toya Golf. W mistrzostwach klubowych wiele razy z poprzednim zespołem udało się wywalczyć złoto, jednak po wszystkich zmianach, które nastąpiły we Wrocławiu, dla nowego klubu jest to pierwszy taki sukces. Cieszę się, że mogłem być jego częścią. Myślę, że moje

mecze w ćwierćfinale i półfinale były równie ważne. W tym pierwszym trafiłem na najsilniejszego zawodnika przeciwnej drużyny, jednak sukces odniosłem dzięki szybkiemu wyjściu na prowadzenie i atakowaniu od samego początku. Mecz półfinałowy diametralnie się różnił, w dużej mierze przez pogodę - mój początek pozostawiał wiele do życzenia, jednak cieszę się z walki do końca i faktu, że finalnie wyszedłem z tej potyczki zwycięsko. Do mistrzostwa zabrakło kilku uderzeń - tak to już jest w golfie. Graliśmy dobrze, zostawiliśmy serce na polu i byliśmy bardzo blisko mistrzostwa. Jestem zadowolony i dumny z drużyny, świetnie sobie poradziłem, chłopaki naprawdę zrobili kawał dobrej roboty - cieszę się że byłem częścią tego zespołu i mam nadzieję, że jeszcze razem powalczymy o mistrzostwo - stwierdził.

W turnieju występowała również wspólna drużyna Toya Golf, w której grało kilku dawnych jej reprezentantów, na czele z Jasiem

Szmidem i Jankiem Szalaganem.

„Ryba” już myśli o rewanżu

O medal brązowy walczyły Kalinowe Pola z Tokarami. Zwycięsko z tego boju wyszły Kalinowe: Kamil Nowak, Jan Rybczyński, Jan Braniczki, Tomasz Pulsakowski, Damian Klinowski, Michał Pigulski, Krzysztof Zawistowski i Filip Nowak. Prowadził ich Jakub „Ossa” Ossowski. - Klubowe mistrzostwa Polski to moja ulubiona impreza w kalendarzu golfowym. Jestem bardzo dumny z tego, że mogę reprezentować Kalinowe Pola, a przede wszystkim być częścią drużyny, którą formujemy już przez wiele lat i dbamy o to, żeby ta atmosfera i siła zespołu była naszym największym atutem – relacjonował Jan „Ryba” Rybczyński. - Ten turniej z roku na rok jest na coraz wyższym poziomie. Widać coraz większe zaangażowanie ze strony klubów. Jeśli chodzi o wyniki, to jak co roku trzeba spodziewać się niespodzianek. W zeszłych latach to my byliśmy drużyną, która dostarczała emocji i wygry-

wała mecze, gdzie nikt nie liczył na nasze zwycięstwo. W tym roku natomiast my musieliśmy uznać wyższość drużyny z Wrocławia, która w brawurowym stylu zabrała nam nadzieję na złoto. Ogromny niedosyt, ale to tylko pokazuje, że Match Play rządzi się swoimi prawami i na tym turnieju nie ma faworytów albo napisanych scenariuszy. Gratulacje dla drużyny z Sobieni za kolejny czempionat, no i cóż, szysujemy się na kolejną edycję”!

O milimetr

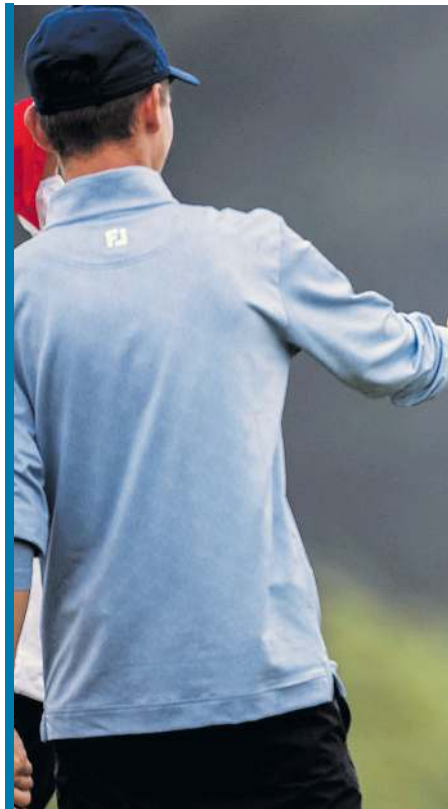
Droga Sobieni do zwycięstwa nie była oczywista. Po tym, jak ich czołowi zawodnicy stali się zawodowcami – jak Alex Pedryc, Michał Bargenda i Nikolas „Gigant” Tymiański - udało się skompletować mocno odmłodzoną ekipę. Po rundzie Stroke Play kolejność zespołów była następująca: Kalinowe Pola, Binowo Park i Kraków Valley, a Sobienie zajmowały dopiero szóste miejsce, za piątym Wrocławiem i czwartym Śląskiem Klubem Golfowym. I nagle okazało się, że kluczem do sukcesu był ćwierćfinał z Krakowem, który zdecydował o tym, że obrońcy tytułu powalczą jednak o medale. W dodatku wszystko rozstrzygnęło się na drugim dołku dogrywki, gdzie Antoni Fijałkowski i Konrad Bargenda pokonali Janka Pyłę i Kamila Sikorę.

- Dogrywka z Krakowem i cały mecz przejdzie do historii. Prawda jest taka, że byliśmy dosłownie o krok od porażki – opisywał tamte gorące chwile Marek Bargenda, ojciec Konrada i asystent kapitana Pedryca. - Od początku sytuacja nie rozwijała się po naszej myśli. Przegrywaliśmy w meczach singlowych i tylko Foursome i Fourball trzymał się w grze. W pewnym momencie wiedzieliśmy, że dwa mecze singlowe są już przegrane, a Antek Fijałkowski jest 2 down... na dwa dołki do końca. Porażka zbliżała się wielkimi krokami. Na szczęście Antek wygry-

wał dołek 17 i 18 i remisuje swój mecz. Pojawia się światło nadziei. Wygrana dwóch par da nam dogrywkę. Foursome po nerwowym początku rozkręca się z dołka na dołek i z 2 down wyciąga na remis, a następnie wygrywa swój mecz. Do wygrania pozostaje jeszcze ostatni mecz pary w Fourball. Jest bardzo wyrównany; Jurek Dudek gra świetnie i trzyma Kraków w meczu. Wreszcie na szóstym dołku, czyli piętnastym w meczu, Konrad trafia birdie po świetnym zagranie Karola Gila na green i nasz Fourball wychodzi na prowadzenie 2 up. Na kolejnym świetny approach - tym razem Konrada i Karol kończy mecz puttując na birdie. Mamy zwycięstwo w Fourball i remis w meczu z Krakowem. Reszta jest historią...

„Nienawistna ósemka”

Później Sobienie pokonały Tokary 3.5-1.5, a w finale przerwany nawet przez burzę, z takim samym rezultatem zwyciężyły Wrocław. W finale gospodarze turnieju wygrali trzy mecze, przegrali jeden, a Fourball Bargenda-Gil kontra Kajkowski-Lee nie musiał już kończyć tej walki,



To wyjątkowy turniej w kalendarzu golfo



Medaliści klubowych mistrzostw Polski.

ponieważ triumf Sobieni był przypieczętowany.

- To mój ósmy tytuł KMP – opisywał wydarzenia Mikołaj „Mimi” Geritz, weteran w tym towarzystwie, świadek całej wielkiej historii swojej drużyny. - Byłem przy wszystkich zwycięstwach Sobieni Królewskich. To był jeden z bardziej emocjonujących turniejów, ale nie z powodu przebudowania. To wydarzyło się w zeszłym roku, więc szok zmian już minął. Teraz byliśmy zwarci, odważni i gotowi. Zналиśmy swoje mocne i słabsze strony. Kluczem wszystkich meczy była wymieniona strategia naszego kapitana - Tomka Pedryca. To on nas najlepiej zna i wie co trzeba zrobić. Każdy członek drużyny miał własny moment glorii w tym roku. Można naprawdę powiedzieć, że każdy nasz zawodnik był ważną czę-

ścią drużyny. Gdyby choć jednego z nas zabrakło, to by nam się nie udało. Mecz z Krakowem był najbardziej mrozącym krew w żyłach wydarzeniem, ale poradziliśmy sobie z presją i pokazaliśmy, że król nie jest gotów oddać korony. Mój najważniejszy mój mecz obył się ostatniego dnia. Jestem przekonany, że moja gra tego dnia pomogła całej drużynie skupić się na swoich meczach, zapewniając zwycięstwo zespołowi. Jestem naprawdę dumny z tego tytułu. Nazywam go „Nienawistną Ósemką” – nawiązał Geritz do filmu Quentina Tarantino. - Jak co roku była zacięta walka, kolejny raz potwierdził się fakt, że w tym turnieju wszystko może się wydarzyć.

Andrzej Wierzbą nie był przy wszystkich zwycięstwach Sobieni, ale też ma ich na koncie całkiem sporo: - To mój

szósty tytuł klubowych mistrzostw Polski. Spośród dotychczasowych zwycięstw, najbardziej znaczące wydaje mi się to z edycji 2021. Przez trzy lata nie udało nam się wygrać tego turnieju, mimo że mieliśmy wtedy bardzo mocną drużynę. Tamten rok był dla nas przełomowy – pomógł nam się „odblokować” i zapoczątkował serię pięciu wygranych z rzędu. Z kolei najtrudniejszy turniej to bez wątpienia tegoroczna edycja. Nasza drużyna nie była już tak silna i doświadczona jak wcześniej, a w fazie stroke play byliśmy o krok od odpadnięcia. Potem czekał nas bardzo ciężki mecz z Krakowem, kiedy niemal przegraliśmy. Emocje były ogromne: mieliśmy już dwie gry w plecy, Antek był 2 down na dwa dołki do końca, a FS i FB remisowały. Wtedy nastąpił zryw – wygraliśmy kilka dołków z rzędu, co doprowadziło do dogrywki. Choć była ona bardzo stresująca, nasza drużyna zagrała znakomicie. Zarówno na pierwszym, jak i drugim dodatkowym dołku stworzyliśmy sobie świetne szanse i w końcu udało się przypieczętować zwycięstwo - zaznaczył Wierzbą.

Jeśli chodzi o moje indywidualne występy, to szczególnie zapadła mi w pamięć runda z Kubą Urbańskim. Zagrałem wtedy bardzo solidnie i praktycznie bezbłędnie, co pozwoliło mi wygrać mecz już na trzynastce. Przez cały turniej towarzyszyła nam świetna atmosfera drużynowa. Z chłopakami dobrze się znamy, jesteśmy życzliwi i związani z kulturą sobieniową, co przekłada się na dobrą komunikację i wspóln-

pracę na polu. Ogromną rolę odegrał też nasz kapitan, Tomek Pedryc, który potrafił świetnie ustawić skład na każdy mecz. Mieliśmy też asa w rękawie – Alejandro, który postanowił do nas dołączyć, wspierać nas mentalnie i caddiować. Jego doświadczenie było nieocenione i mocno nas napędzało do walki - dodał.

Kapitan Jurek Dudek

- Od jakiegoś czasu podchodzimy do mistrzostw z jednym celem – dostać się do najlepszej ósemki – depešował Jerzy Dudek – kapitan drużyny z Krakowa, która o mały włos nie zmieniła biegu historii. - Historycznie wygląda to tak, że trzeba mieć trochę szczęścia w losowaniu. Ostatnio mamy po prostu trochę mniej tego szczęścia albo gramy bardzo słabo w Stroke Play i wpadamy w pierwszej rundzie na Sobienie. Więc jest ciężko – wiadomo, że to jest wielokrotny mistrz Polski i jest to trudna przeprawa z tymi juniorami. Tak było w poprzednich latach. Kiedy indziej gramy tak dobrze jak w tym roku stroke i trafiamy na słabszy dzień Sobieni i znowu wpadamy na siebie. Stroke, wiadomo jest bardzo ważny, żeby dostać się do ósemki, ale to jest minimum, które trzeba osiągnąć. Osiągnęliśmy to i dało nam to dużo satysfakcji – bo byliśmy trzecią drużyną w kraju.

Później przyszła konfrontacja z Sobieniami. Wydaje się, że parę nam w jakiś sposób podpasowały, tak nam się przy najmniej wydawało. Ale życie weryfikuje – to jest po prostu golf, dyspozycja dnia, wystarczy jeden słabszy moment.

Doprowadziliśmy do dogrywki. W poprzednim sezonie przegraliśmy na Kalinowych z Sobieniami też na ostatnim dołku, po bardzo zaciętej walce. W tym roku stało się to po dogrywce, po drugim dołku, gdzie birdie trafił młody Antek Fijałkowski i zakończył nasze marzenia o TOP 4. Później wpadliśmy na bardzo silne Binowo. Tam rywalizacja zakończyła się w singlach. Mieliśmy bardzo ciężko, wydawało się, że możemy spokojnie sobie tam poradzić. Znowu zdecydowała dyspozycja dnia – tak to niestety wygląda. W ostatnim meczu o siódme miejsce graliśmy z Black Water Links i tutaj to my bardzo szybko rozstrzygnęliśmy wszystko w singlach. Forsus na ostatnim dołku przegrał w momencie, kiedy praktycznie single schodziły z pola. Więc to taka mała satysfakcja. Ostatni mecz wygrany, zawsze wywołuje uśmiech na twarzy. Poprzednie mecze były bardzo zacięte. Na pewno jesteśmy zadowoleni z naszego występu – TOP 8 był naszym celem. Było bardzo dużo dobrych zespołów w tym roku. Wydawało się, że tak wiele drużyn ma szanse i ambicje. Życie to jednak koryguje. Jeden słabszy dzień powoduje, że jesteś w finale, albo cię tam nie ma, jest TOP 8, albo nie. Mieliśmy duże wzmocnienie od naszych juniorów. Jasiu Pyła robi ogromne postępy. Został z nami tak naprawdę tylko na dwa dni. Wygrał swój pierwszy mecz, zagrał w stroke poniżej par, także genialnie. Później wyjechał na mistrzostwa Europy, bo przecież musiał też trochę odpocząć pomiędzy zawodami. Więc ostatnie

dwa dni byliśmy trochę osłabieni, ale cieszy progres młodych chłopaków. To jest najważniejsze. Potwierdzam, że to jest najlepszy turniej. Wszyscy czekają na niego z utęsknieniem. Dbajmy o niego, dbajmy o atmosferę i o to, żeby było fair play. Sobienie miały znowu łatwą przeprawę. Najtrudniej miały z nami w dogrywce, także jesteśmy dla nich szczęśliwą drużyną. Za każdym razem jak z nimi przegramy zostają mistrzami Polski - dodał Dudek.

Ktoś musiał odpasć

Walka o trzecie miejsce była bardzo zacięta między Kalinowymi, a Tokarami, a o triumfie tych pierwszych, zdecydowała batalia Nowak-Zawistowski vs Dariusz Dymecki i Marcin Kuna. Kolejne miejsca zajęły ekipy: Binowo Park, Śląskiego, Kraków Valley i Black Water Links.

Po zakończeniu burzy na polu walczyły jeszcze dwie ekipy, wojujące o utrzymanie się w grupie mistrzowskiej, z Wilanowa i Karolinki oraz Accelerating i Mikołowa. Okazało się, że z dywizji mistrzowskiej wypadły Karolinka, Accelerating i A&A. W przyszłym sezonie ich miejsce zajmą trzy najlepsze zespoły z zakończonej rywalizacji dywizji drugiej: Wierchowiska, Józefów i Podkarpacki KG. Klubowy Mistrz Polski Mężczyzn otrzyma od PZG nagrodę w wysokości 5000 złotych, z przeznaczeniem na dofinansowanie wyjazdu drużyny na Klubowe Mistrzostwa Europy Mężczyzn, które odbędą się pod koniec października w Cabot Bordeaux we Francji.

Kasia Nieciak



wym w Polsce.

Polka wyrwała boginię ze snu

Magdalena Fręch pozbawiła złudzeń wracającą na światowe korty i o 17 lat starszą Venus Williams. W nocy łodzianka grała o półfinał w Waszyngtonie z Jeleną Rybakina.

Rozstawiona z „piątką” tenisistka Górnik Bytom wywiązała się doskonale z roli faworytki, choć przecież mogła łatwo polec... już przed meczem. Magdalena Fręch nie zlekka się jednak legendy tenisa, nie poddała atmosferze uwielbienia dla fetowanej w stolicy USA rywalki, nie zgięła kolan - zagrała za to pewną ręką, z chłodną głową i w świetnym stylu wyrzuciła z turnieju WTA 500 Mubadala Citi DC Open na twardych kortach w Waszyngtonie 45-letnią Venus Williams. Po godzinie i 13 minutach, gdy siedmiokrotna mistrzyni wielkoszlemowa w singlu drugą piłkę meczową wyrzuciła w aut, łodzianka zapisała na swoim koncie rezultat 6:2, 6:2.

Ja za 17 lat? Nie ma szans!

Potem panie ładnie się do siebie uśmiechnęły przy siatce, zamieniając kilka słów. Fręch przyznała w rozmowie na korcie, że mecz był dla niej wyzwaniem.

- Ona jest supergwiazdą, tutaj traktuje się ją jak boginię, więc to był dla mnie bardzo emocjonalny mecz. To był naprawdę świetny pojedynek i ogromny zaszczyt z nią zagrać - powiedziała 24. w światowym rankingu Polka.

Jak dodała, nie potrafi sobie wyobrazić, by za 17 lat, gdy będzie w wieku Amerykanki, wciąż biegała po korcie. - Nie ma szans! - skwitowała z uśmiechem.



Tenisistka Górnik Bytom po raz pierwszy w tym sezonie awansowała do ćwierćfinału turnieju WTA.

Nic do powiedzenia

Podopieczna Andrzeja Kobierskiego zakończyła tym samym piękny sen bogini tenisa. We wtorek grająca z dziką kartą Venus pokonała w 1. rundzie młodszą o 21 lat rodaczkę Peyton Stearns (35. WTA) i została najstarszą zawodniczką, która wygrała mecz w WTA Tour od 21 lat. Starsza była tylko pochodząca z Czech jej rodaczka Martina Navratilova, która w 2004 roku wygrała jako 47-latką.

Jednak toczony w świetle jupiterów starcie z Fręch miało zupełnie inny przebieg. Podczas gdy Stearns oddawała Williams punkty po niewymuszonych błędach - popełniła ich aż 41 - druga najwyżej notowana Polka w rankingu po Idzie Świątek grała wyjątkowo równo i pewnie. Od stanu 1:2 w pierwszym secie wygrała 7 kolejnych gemów.

Williams nie miała nic do powiedzenia. Owszem, kilka razy dała próbkę nieprzeciętnych umiejętności, wprawiając publiczność w zachwyt potężnymi uderzeniami z głębi kortu. Amerykanka miała jednak problem z wyczuciem dystansu i często piłka lądowała poza linią - w całym meczu pomyliła się aż 32 razy, popełniła też 5 podwójnych błędów serwisowych. Zerwała się jeszcze

raz i przełamała podanie Polki w drugim secie na 2:4, ale po chwili Fręch zrewanżowała się tym samym, a w kolejnym gemie przypieczętowała sukces.

Piruet obowiązkowy

Schodząc z kortu Amerykankę zegnana owacja na stojąco i okrzyki: „Venus, Venus, Venus!”, na co tenisistka odpowiedziała szerokim uśmiechem oraz tradycyjnym piruetem i machnięciem ręką, którymi przez wiele lat fetowała swoje liczne zwycięstwa.

Dzień wcześniej Williams i Hailey Baptiste odpadły w 2. rundzie debła i tym samym pierwszy od

16 miesięcy występ Venus w zawodowej rywalizacji dobiegł końca. Szansę na kolejny będzie miała niebawem w Cincinnati, ponieważ otrzymała od organizatorów „dziką kartę” - to będzie ostatni sprawdzian przed rozpoczynającym się 24 sierpnia wielkoszlemowym US Open w Nowym Jorku. - Nigdy nie pożegnaliśmy się z Venus Williams, prawda? - z nadzieją w głosie wybrzmiał na koniec stadionowy spiker.

Pierwsza ósemka od jesieni

Tymczasem statystyki łodzianki były bardzo dobre - tylko 10 niewymuszonych błędów, przy 9 uderzeniach kończących. Według Fręch sposobem na utytułowaną rywalkę był skuteczny serwis i urozmaicona gra.

- Wygrałam sporo punktów pierwszym podaniem i starałam się, by biegała, dlatego ciągle grałam w różnych kierunkach, trochę drop shotów, trochę slajsów. Myślę, że od strony taktycznej grałam naprawdę dobrze - cieszyła się Polka, która awansowała do swojego pierwszego ćwierćfinału w tym sezonie; ostatni raz dotarła do tego etapu turnieju w październiku ub. roku podczas „tysięcznika” w chińskim Wuhan.

Zwycięstwo jest cenniejsze tym bardziej, że Fręch

4

MISTRZYNE Wielkiego Szlema pokonała już Magdalena Fręch - oprócz Venus Williams na jej „rozkładzie” są także Czeszka Petra Kvitová (Charleston 2022), Amerykanka Sloane Stephens (Strasburg 2024) oraz Białorusinka Wiktorija Azarenka (Rzym 2025).

w tym tygodniu broni 163 pkt za ubiegłoroczny finał WTA 250 w Pradze. Za start w Waszyngtonie na jej konto wpadnie co najmniej 108 pkt. i utrzyma się w Top 25 rankingu.

Do trzech razy...?

Teraz łodzianka powalczy o trzecie z rzędu zwycięstwo, czyli coś, czego również

nie osiągnęła od jesieni. W piątek w nocy czasu polskiego jej rywalką o półfinał była turniejowa „trójka”, Jelena Rybakina (12. WTA). Z urodzoną w Moskwie, a reprezentującą od 2019 roku Kazachstan zawodniczką, Fręch przegrała obie dotychczasowe potyczki, m.in. przed rokiem w trzech setach w Dubaju. Do trzech razy sztuka?

Z turniejem jeszcze przed ćwierćfinałami pożegnały się dwie najwyżej w nim rozstawione - „jedynka” Jessica Pegula uległa Kanadyjce Leylah Fernandez, a „dwójka” Emma Navarro Greczynce Marii Sakkari. Porażka Peguli (4. WTA) oznacza, że pauzująca w minionym tygodniu Iga Świątek pozostanie na 3. miejscu w rankingu. A w przyszłym tygodniu mistrzyni Wimbledonu wraca do rywalizacji w Montrealu (WTA 1000).

Tomasz Mucha

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 26 LIPCA

TVP1
20.05 Przegląd wydarzeń
POLSAT
15.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Polska - Włochy (na żywo)
TVP3
16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Piłka nożna: Betclit 1. Liga, Chrobry Głogów - Polonia Bytom (na żywo)
TVP SPORT
14.55 Pn: Betclit 1. Liga, Wista Kraków - ŁKS Łódź, 17.05 Ekstraklasa: studio i Pogoń Szczecin - Motor Lublin, 19.55 Żużel: studio i 2. runda indywidualnych ME w Guestrowie (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór
POLSAT SPORT 1
14.00 Siatkówka: LN kobiet, studio i Polska - Włochy, 19.45 Brazylia - Japonia, 1.00 Tenis: półfinały ATP w Waszyngtonie (na żywo)
POLSAT SPORT 2
9.00 Piłkarska piłka ręczna: finały MP w Płocku, 21.00 UFC Fight Night: Robert

Whittaker - Reinier de Ridder (na żywo)
POLSAT SPORT 3
14.30 Tenis: finał ATP w Kitzbuehel, 20.00 Finał ATP w Umag (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 1
16.00 Wyścigi konne: King George VI and Queen Elizabeth Stakes, 1.00 Tenis: półfinały ATP w Waszyngtonie (na żywo)
EUROSPORT 1
11.45 Kolarstwo: 20. etap Tour de France, 17.00 1. etap TdF kobiet (na żywo)
EUROSPORT 2
12.55 Uniwersjada w Ren-Ruhra, finał badmintonu, 17.50 Formuła E: 1. wyścig ePrix Wielkiej Brytanii, 19.00 Golf: 3. runda 3M Open (na żywo)
CANAL+ SPORT
21.55 Pn: Premier League Summer Series, Everton - Bournemouth, 0.55 Manchester Utd - WHU (na żywo)
CANAL+ SPORT 2
14.00 Tenis: finał WTA w Pradze, 20.30 Półfinały WTA w Waszyngtonie (na żywo)
CANAL+ SPORT 3
14.10 Pn: ekstraklasa, studio i Piast Gliwice - Górnik Zabrze, 17.25 Pogoń Szczecin - Mo-

tor Lublin, 20.10 Lechia Gdańsk - Lech Poznań, 22.15 Liga+ (na żywo)
CANAL+ SPORT 5
21.55 Pn: Premier League Summer Series, Everton - Bournemouth, 0.55 Manchester Utd - WHU (na żywo)
ELEVEN SPORTS 1
9.10 Formuła 3: sprint przed Grand Prix Belgii, 11.15 Formuła 1: sprint, 13.45 Formuła 2: sprint, 15.15 F1: kwalifikacje (na żywo)
NIEDZIELA, 27 LIPCA
TVP1
20.05 Przegląd wydarzeń
TVP3
16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclit 2. Liga, Unia Skierniewice - Warta Poznań (na żywo)
TVP SPORT
14.20 Lekka atletyka: World Athletics Continental Tour Silver w Berlinie, 17.00 Pn: ME kobiet, studio i Anglia - Hiszpania (na żywo), 21.15 Sportowy wieczór
POLSAT SPORT 1
15.00 Siatkówka: LN kobiet, studio i mecz o 3. miejsce, 19.45 Finał, 23.00 Tenis: finał ATP w Waszyngtonie (na żywo)

POLSAT SPORT 2
9.00 Piłkarska piłka ręczna: MP w Płocku, 20.00 Tenis: 1. runda ATP w Toronto (na żywo)
POLSAT SPORT 3
11.00, 14.00 Motocyklowe MŚ JuniorGP: GP Aragonii, 12.00, 15.00 Motocyklowe ME, 17.00 Tenis: 1. runda ATP w Toronto, 19.55 Pn: liga czeska, Sparta Praga - FK Mlada Boleslav (na żywo)
POLSAT SPORT FIGHT
12.55 Futbol amerykański: Europejska Liga Futbolu, Munich Ravens - Wrocław Panthers (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 1
7.00 Badminton: BWF World Tour w Indonezji, 17.00 Tenis: 1. runda ATP w Toronto (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 2
16.55 Pn: liga czeska, Banik Ostrawa - FK Teplice, 19.00, 3.00 Tenis: 1. runda ATP w Toronto (na żywo)
EUROSPORT 1
11.30 Porsche Supercup w Belgii, 13.00 Kolarstwo: 2. etap TdF kobiet (na żywo), 15.45 21. etap TdF (na żywo)

EUROSPORT 2
17.55 Uniwersjada w Ren-Ruhra, lekka atletyka, 14.20 Kolarstwo górskie: ME w Melgaco, 17.50 Formuła E: 2. wyścig ePrix Wlk. Brytanii, 19.00 Golf: finał 3M Open (na żywo)
CANAL+ SPORT
9.30 Wysoki Pressing, 16.45 Żużel: PGE Ekstraliga, Innpro ROW Rybnik - Bayersystem GKM Grudziądz, 19.15 Stelmet Falubaz Zielona Góra - Betard Sparta Wrocław (na żywo)
CANAL+ SPORT 2
20.30 Tenis: finał WTA w Waszyngtonie (na żywo)
CANAL+ SPORT 3
9.30 Wysoki Pressing, 14.10 Pn: ekstraklasa, studio i Raków Częstochowa - Wisła Płock, 17.25 Jagiellonia Białystok - Widzew Łódź, 20.10 Korona Kielce - Legia Warszawa, 22.15 Liga+ Extra (na żywo)
CANAL+ SPORT 5
9.30 Wysoki Pressing, 12.30 Żużel: Mełtalskas 2. Ekstraliga, Abramczyk Polonia Bydgoszcz - Fogo Unia Leszno,

15.00 Moonfin Malesa Ostrów Wlkp. - Tecom Stal Rzeszów, 17.15 PGE Ekstraliga: ROW Rybnik - GKM Grudziądz (na żywo)
ELEVEN SPORTS 1
8.25, 9.55 Formuła 3 i 2: wyścigi GP Belgii, 12.55 F1: parada kierowców i wyścig (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania
Paweł CZADO
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba